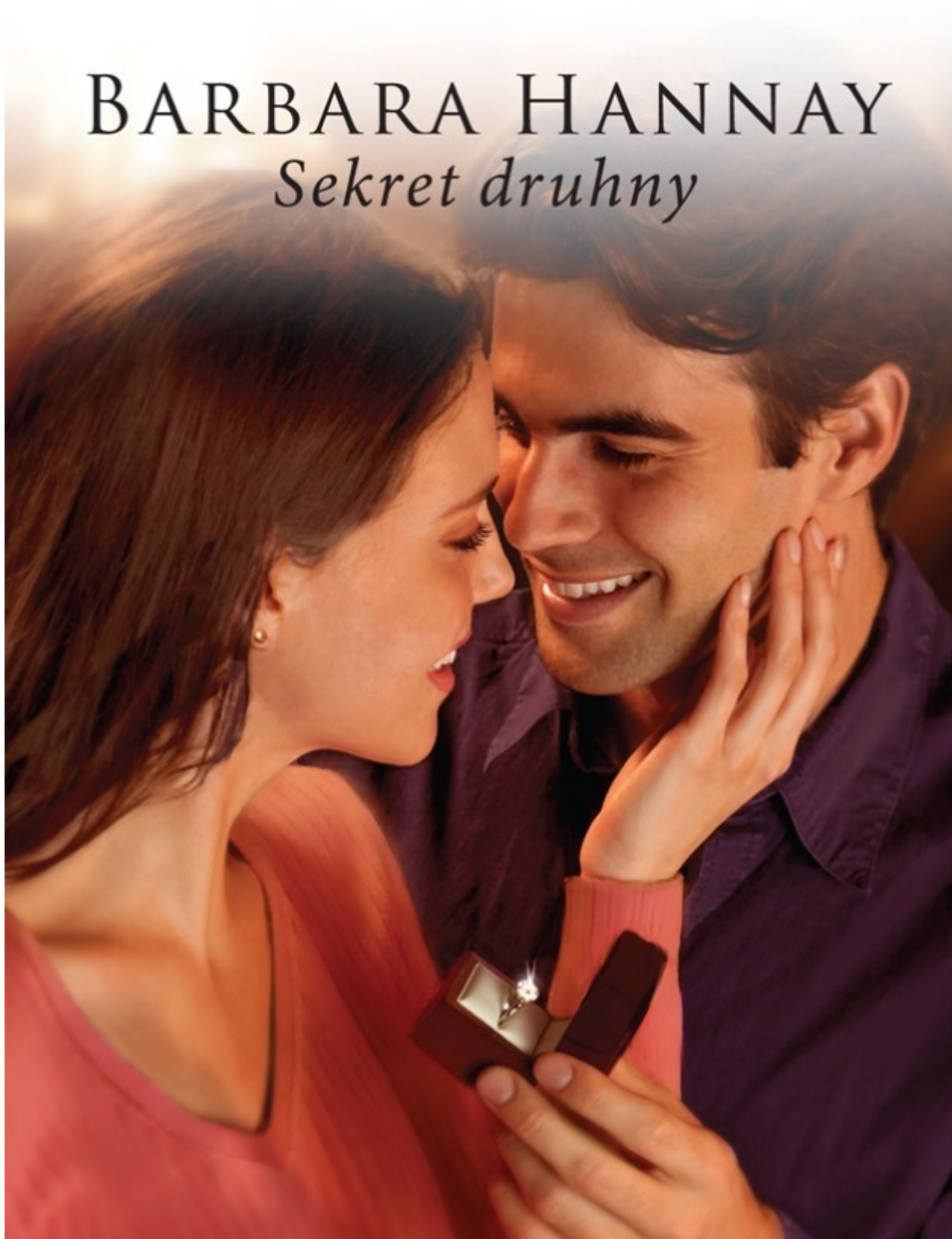


H HARLEQUIN[®] *Romans[®]*

BARBARA HANNAY
Sekret družny



Barbara Hannay

Sekret druhny

Thumaczenie:

Jagoda Sochoń-Jasnorzewska



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wszystko zaczęło się w zwykły poniedziałkowy poranek. Zoe zjawiła się w biurze punktualnie o ósmej czterdzieści pięć, dzierżąc w dłoni kubek kawy na wynos. Bardzo się zdziwiła, że Bella dotarła do biura przed nią.

Przyjaciółka zazwyczaj się spóźniała. A biorąc pod uwagę fakt, że weekend spędzała u ojca na wsi, można było założyć, że pojawi się w pracy jeszcze później niż zwykle. Tymczasem Bella już siedziała za biurkiem, a jej twarz rozświetlał promienny uśmiech. Wokół jej biurka tłoczyły się podekscytowane koleżanki.

Bella siedziała z wyciągniętą przed siebie dłonią, jakby chciała zaprezentować najnowszy manicure. Nic dziwnego. Miała hyzja na punkcie paznokci i często eksperymentowała z kolorami i wzorkami. Ale kiedy Zoe przyjrzała się bliżej jej dłoni, zobaczyła, że paznokcie są tym razem pomalowane na stonowany beżowy kolor.

Uśmiechy i radosne piski wywołał połyskujący na palcu lewej dłoni pierścionek z brylantem.

Coś podobnego! Najlepsza przyjaciółka zaręczyła się, a przecież na horyzoncie nie było żadnego kandydata.

Nie dając po sobie poznać zaskoczenia, Zoe z uśmiechem postawiła torebkę i kubek z kawą, po czym podeszła do przyjaciółki.

To pewnie nie jest pierścionek zaręczynowy. Przecież Bella powiedziała by jej, gdyby kogoś poznała. Ostatnio nawet zastanawiały się, czy nie umówić się na podwójną randkę w ciemno.

W czasie ich ostatniego spotkania ustaliły, że wybiorą się razem na wakacje za granicę, żeby zrobić rekonesans wśród facetów na innym kontynencie.

Owszem, trzy ostatnie weekendy Bella spędziła u mieszkającego na wsi ojca, ale przede wszystkim po to, by wydobyć go z depresji po śmierci żony. Wspomniała coś o sąsiadach, państwu Rigbych, którzy wspierali ich w trudnych chwilach, i o ich synu Kencie. Bella знаła go od dziecka.

Bella spojrzała w oczy przyjaciółki i z promiennym uśmiechem powiedziała:

– Kent Rigby.

– Och! – Zoe z wysiłkiem zmusiła mięśnie twarzy do uśmiechu. – Zaręczyłaś się!

Bella lekko przechyliła głowę, jakby chciała odczytać prawdziwą reakcję przyjaciółki, ale Zoe nadal się uśmiechała.

– A więc... Wychodzisz za mąż za sąsiada? – Zoe miała nadzieję, że jej mina nie zdradza zaskoczenia. Na szczęście zreflektowała się i uściśliła Bellę, po czym pochwaliła pierścionek – gustowny brylant w platynowej oprawie.

– Cudowny – przyznała szczerze. – Doskonały.

– Musiał kosztować fortunę – zauważyła jedna z koleżanek z zazdrością.

W tym momencie do pokoju wszedł szef firmy, pan Eric Bodwin, i w pomieszczeniu zapadła niezręczna cisza. W końcu ktoś się odezwał, przekazując szefowi radosną wiadomość.

Pan Bodwin zmarszczył krzaczaste brwi, jakby fakt, że pracownica wychodzi za mąż stanowił niedogodność. Zdobył się jednak na krótkie „gratuluję”, po czym zniknął w gabinecie.

Swoim zachowaniem skutecznie zepsuł atmosferę. Kółeczko koleżanek wokół biurka Belli rozpierzchło się. Została tylko Zoe. Na jej usta cisnęło się tysiące pytań. Było jej przykro, że przyjaciółka o niczym jej wcześniej nie powiedziała.

- Wszystko w porządku, Zoe? – Bella spytała nieśmiało.
- Jasne. Po prostu jestem w lekkim szoku.
- Nie odpowiedziałas na mojego SMS-a.
- Jakiego SMS-a?
- Przed wyjazdem z Willary napisałam ci o wszystkim.
- Jejku. – Zoe zrobiła skruszoną minę. – Przepraszam. Wybrałam się wczoraj do kina i wyłączyłam telefon. A potem zapomniałam go włączyć.
- To musiał być dobry film – odparła Bella cierpko.
- Faktycznie, był. Komedia romantyczna.
- Pogadamy w czasie lunchu w The Hot Spot? – zaproponowała Bella.
- Dobra.

Jednak kiedy Zoe zasiadła przy biurku, opanował ją niepokój. Czeka ją strata jedynej przyjaciółki. Bella przeprowadzi się na wieś, zamieszka z mężem. Przyjaźń na odległość to nie to samo. Skończą się wspólne lunchy, piątkowe wypady na drinka i zakupy. Nici ze wspólnych wakacji za granicą.

Z ponurą miną wyciągnęła z torebki komórkę, włączyła ją i przeczytała dwie nieodebrane wiadomości od Belli.

Pierwsza została wysłana wczoraj o 18:35:

Stało się coś niesamowitego! Kent mi się oświadczył. Jesteśmy zaręczeni. Mam Ci tyle do opowiedzenia. B xx

I druga wysłana o 21:00:

Gdzie jesteś? Musimy pogadać. X

Zoe zrobiła kwaśną minę. Gdyby wczoraj odebrała wiadomości, dzisiejszy poranek wyglądałby zupełnie inaczej. Tymczasem czeka ją kilka godzin niecierpliwego czekania na lunch.

- Naprawdę się żenisz?
- Oczywiście. – Kent dorzucił świeżego siana do końskiego boksu, po czym spojrzał na Steve’a, który stał oparty o barierkę. – Właśnie dlatego proszę, byś został moim drużbą.
- Więc to na poważnie.
- Na poważnie. – Kent uśmiechnął się szeroko. – Małżeństwo to poważna sprawa.
- No chyba. Po prostu wszyscy myśleliśmy... – Steve skrzywił się.
- Myśleliście, że jestem z tych, co do końca latają z kwiatka na kwiatek.
- Może nie do końca. – Steve uśmiechnął się zadziornie. – Ale, do cholery, stary, kto by pomyślał, że zechcesz się ustatkować. Chociaż sporo panienek o to

zabiegało.

Kent zacisnął zęby. Spodziewał się, że przyjaciel będzie zaskoczony, ale i tak zrobiło mu się przykro. Owszem, umawiał się z mnóstwem dziewczyn, ale to już przeszłość. Teraz postanowił rozpocząć nowe życie.

Steve podrapał się po spalonym słońcem karku, a jego rumianą twarz rozjaśnił pełen zakłopotania uśmiech.

– Ciekawa sprawa.

– Mówi się „moje gratulacje”.

– Jasne, stary. – Przechylił się w stronę boksu i wyciągnął rękę do Kenta. – Gratuluję, Kent. Poważnie. Bella to laska pierwsza klasa. Będziecie fajną parą.

– Dzięki.

– W sumie nie powinienem się dziwić – dodał Steve, wzruszając ramionami.

– Zawsze byliście z Bellą jak... – Skrzyżował wskazujący palec ze środkowym.

Kent uśmiechnął się, przyznając przyjacielowi rację. Urodzili się z Bellą w odstępnie sześciu miesiącach w sąsiadujących ze sobą domach. Najpierw siedzieli w tym samym kojcu, później razem chodzili na lekcje pływania, jazdy konnej i do szkoły. Codziennie jeździli tym samym rozklekotanym autobusem i razem wracali. Wymieniali się kanapkami i odpisywali od siebie prace domowe. Ich rodziny urządzały wspólne pikniki na brzegu Willara Creek. Ich ojcowie pomagali sobie nawzajem w pracach gospodarczych. Mamy wymieniały się przepisami na ciasta i opowieściami o przodkach.

Kiedy Kent miał sześć lat, ojciec Belli uratował mu życie.

Teraz będzie okazja, by się za to odwdziżyć. No a przyszłość z Bellą też rysowała się w różowych kolorach. Pozbędzie się kilku obowiązków, które teraz przypadną Steve'owi. W ciągu ostatnich lat miał coraz więcej roboty.

Kiedy jego ojciec zdecydował się na wcześniejszą emeryturę, Kent przejął po nim większość obowiązków. Potem zmarła mama Belli, a jej ojciec zaczął szukać pocieszenia w alkoholu. Problem stał się na tyle poważny, że zaczęto się obawiać o jego życie. Kent bezinteresownie mu pomagał. Orał jego pole, naprawiał ogrodzenie.

Bella była załamana. Niedawno straciła mamę, a z ojcem coraz trudniej było się dogadać. Rodzinne gospodarstwo podupadało.

– Podobno ojciec Belli nie jest w najlepszej formie – powiedział Steve. – Powinien przystopować z alkoholem.

Kent podniósł głowę. Nawet Steve zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji.

– Tom ma problem z sercem – przyznał Kent.

– Poważna sprawa.

– Tak, ale jeśli zaczniesz o siebie dbać, powinien z tego wyjść.

– Teraz, jako jego zięć, będziesz mógł go przypilnować. Dziwne, że udało wam się utrzymać w tajemnicy związek w takiej plotkarskiej dziurze jak Willara. Kiedy jest ten szczęśliwy dzień? Chyba będziesz musiał wbić się w smoking.

Kiedy Zoe wpadła do kawiarni, Bella już tam była. Siedziała przy ich ulubionym stoliku, a przed nią stały dwie porcje sałatki i dwie herbaty.

– To było najdłuższe przedpołudnie w moim życiu – jęknęła Zoe. – Dzięki za sałatkę i herbatę.

– Była moja kolej.

Zoe wyciągnęła rękę, żeby dotknąć pierścionka przyjaciółki.

– Więc to nie sen. Naprawdę jesteś zaręczona.

– Tak. – Bella uśmiechnęła się. – Przyznaję, że chwilami sama w to nie wierzę.

– Jak to? Chcesz powiedzieć, że dla ciebie to też niespodzianka?

– Niezupełnie. Właściwie powinnam się tego spodziewać.

– Przepraszam, ale pogubiłam się. Musisz mi wszystko opowiedzieć od początku.

– Hm, nie bardzo jest o czym. – Bella założyła kosmyk włosów za ucho. – Rzecz w tym, że już w dzieciństwie nasi rodzice sugerowali, że któregoś dnia powinniśmy się pobrać. Żartowali sobie, ale po cichu na to liczyli.

– Nigdy o tym nie mówiłaś. Wspominałaś o Kencie, ale powiedziałaś, że to tylko przyjaciel.

– Bo tak było. Od dziecka. Byliśmy po prostu... sąsiadami... kumplami... – Wzruszyła ramionami. – Szczerze mówiąc, nigdy nie myślałam, że będzie moim mężem. Ale nagle...

– Więc dlatego ostatnio jeździłaś na weekendy do domu?

– Po prostu nas wzięło. Kent jest taki słodki...

– Och... – Widok zadurzonej przyjaciółki rozczulił Zoe. Pozazdrościć. To zupełnie inna bajka niż jej nieudany związek ze Świnią Rodneyem.

– Nagle zrozumieliście, że czujecie do siebie coś więcej i jesteście sobie przeznaczeni? Jesteś pewna, że Kent to ten jedyny? Myślałam, że takie rzeczy zdarzają się tylko w kinie. Jednak życie pisze najlepsze scenariusze. Przyjaciele z piaskownicy po latach lądują przed ołtarzem! – Była tak wzruszona, że po jej policzkach spłynęły dwie łzy.

– Więc już rozumiesz? – W uśmiechu Belli pojawiła się mieszanina współczucia i ulgi.

– Chyba tak. – Zoe położyła rękę na sercu. – Cieszę się twoim szczęściem. Z całego serca.

– Dzięki. – Bella wstała z krzesła, żeby uścisnąć przyjaciółkę. – Wiedziałam, że zrozumiesz.

– Twój ojciec też pewnie jest szczęśliwy?

Bella pobladła. Spuściła wzrok i spojrzała na kanapkę. Skubnęła wystający listek sałaty.

– To prawda, bardzo się ucieszył – wyznała cicho.

Jej reakcja zaskoczyła Zoe, która nie wiedziała, czy ciągnąć temat, czy dać spokój.

Pomyślała o swoich rodzicach, którzy w końcu zapuścili korzenie, otworzyli niewielki sklep muzyczny w Sugar Bay i zajęli się wychowywaniem syna, młodszego brata Zoe, Toby'ego. Chłopiec przyszedł na świat, kiedy Zoe miała czternaście lat. Rodzice zaczęli wtedy dojrzywać do decyzji o całkowitej zmianie stylu życia. Gdy Zoe podjęła pracę, a Toby poszedł do szkoły, porzucili koczowniczy tryb życia, kiedy to wędrowali od jednej miejscowości do drugiej ze swoim drugorzędnym zespołem rockowym. Nadal byli w sobie zakochani.

– Ziemia do Zoe. Jesteś tu?

- Przepraszam. Mogłabyś powtórzyć? Zamyśliłam się.
- Pytałam, czy zechcesz zostać moją druhną.

Zoe poczuła, że jej serce skacze z radości. Była tak zaaferowana myślą o zaręczynach, że nawet nie pomyślała o ślubie. Miałyby zostać druhną? Cudownie!

Wyobraziła sobie Bellę w eleganckiej białej sukni z tiulowym welonem... i siebie w gustownej sukience. Będą miały piękne bukiety. Dookoła pełno przystojnych facetów w eleganckich garniturach... Nigdy w życiu nie była druhną. Perspektywa wystąpienia w tej roli była niesamowicie ekscytująca.

- Oczywiście. Czuję się zaszczycona.

Nie było w tym stwierdzeniu żadnej przesady. Zoe parę razy słyszała dziewczyny narzekające, że mają być druhną. Nie chciały występować w często koszmarnych sukienkach. Tymczasem Zoe była wdzięczna za wyróżnienie i czuła się doceniona.

Nareszcie miała przyjaciółkę. W dzieciństwie wszędzie była czarną owcą. Rodzice często się przeprowadzali, i Zoe nie miała szans na zawarcie prawdziwych przyjaźni. Włóczyli się po całym kraju. Mieszkali w autobusie.

W piątej klasie, kiedy zespół rodziców zaczął się rozpadać, na prawie cały rok zatrzymali się w Shepparton. Zoe zaprzyjaźniła się wtedy z Melanie Trotter. Potem do zespołu przyszli nowi członkowie i rodzice znów ruszyli w trasę. Przez pół roku dziewczęta pisały do siebie listy, ale korespondencyjna przyjaźń umarła śmiercią naturalną.

Dopiero gdy Zoe zaczęła pracować w Bodwin&North i poznała Bellę, wszystko się zmieniło na lepsze. Zoe promieniała z radości.

- Ślub odbędzie się na wsi?
- Tak. W posiadłości Rigbych w Willara Downs.
- Brzmi fantastycznie. – W głębi duszy Zoe od dziecka marzyła o spokojnym życiu na wsi, tak różnym od tego, co fundowali jej rodzice.

Wyobraziła sobie weselną imprezę. Przykryte białymi obrusami drewniane stoły na patio. Ceremonia ślubna w altance porośniętej blad różowymi pnąciami różami. Opaleni panowie o szerokich ramionach. Kobiety z perłami na szyi.

- Ile drухen będzie? – Zoe starała się, by jej głos brzmiał jak najnaturalniej, ale z trudem ukrywała podekscytowanie.

– Tylko jedna – odpowiedziała Bella cicho. – Zapraszamy najbliższą rodzinę i przyjaciół. Nie chcę całej chmary drухen. – Uśmiechnęła się. – Chcę tylko ciebie. Będziesz idealna.

Idealna. Co za cudowne słowo.

- Zrobię wszystko, żeby to był najpiękniejszy dzień w twoim życiu – uroczyście obiecała Zoe. Ustaliliście datę?

- Myśleliśmy o dwudziestym pierwszym października.
- Kurczę, to za kilka tygodni.
- Wiem, ale nie chcemy czekać.

Co za romantyczna historia, pomyślała Zoe. Zastanawiała się, jak to jest tak bardzo się zakochać. Pochyliła się nad stołem.

- Bell, ale nie jesteś w ciąży? – szepnęła.
- Nie, no coś ty.

– Tylko pytam. Tak bardzo się spieszycie ze ślubem. Zastanawiałam się, czy oprócz zwykłych obowiązków świadkowej nie będę musiała kupić bucików dla małości.

– Wariatka.

– Przepraszam. Taki krótki termin mobilizuje do szybkiego działania.

– Wszystko organizujemy w domu, nie trzeba rezerwować kościoła ani samochodów. Proboszcz jest przyjacielem rodziny.

– W takim razie pozostaje kupić suknię i zamówić tort.

– Właśnie. Bułka z masłem. – Bella roześmiała się i w końcu zaczęły jeść. – Jestem umówiona na rozmowę z szefem. Będę musiała zrezygnować z pracy, bo przeprowadzam się do Willary. Pomyślałam, że przy okazji poproszę o kilka dni wolnego dla ciebie, żebyś mogła nam pomóc w przygotowaniu imprezy. Nie chcę obciążać Kenta. Oczywiście o ile nie szkoda ci urlopu.

– Nie ma sprawy. Tydzień na wsi dobrze mi zrobi. – Było jej przykro, że przyjaciółka odchodzi z pracy, ale zmusiła się do uśmiechu. – Może poznam jakiegoś miłego przystojnego farmera.

Bella roześmiała się.

– To jest myśl. Prawdę mówiąc, zdążyłam odwyknąć od wiejskiego życia – przyznała.

– Ale teraz chcesz wrócić i być żoną farmera?

– Będę musiała się przyzwyczaić.

– To brzmi jak sielanka – przyznała Zoe. – Być może idealizuję życie na wsi. Prawdę mówiąc, nigdy w życiu nie byłam na farmie.

– Niemożliwe. W takim razie musisz ze mną pojechać w następny weekend. Pojedziemy w piątek po pracy. To niewiele ponad godzinę drogi stąd. Poznasz Kenta, pokażę ci, gdzie odbędzie się przyjęcie, i obgadamy wszystkie szczegóły.

– Brzmi cudownie!

– Wiesz, że jestem beznadziejną organizatorką. Pewnie skończy się na tym, że dam ci do ręki długopis i listę firm cateringowych.

– Z radością ci pomogę. – Zoe chciała czuć się potrzebna. – Ale jesteś pewna, że nie sprawię kłopotu?

– Nic podobnego. Zatrzymamy się nie u mnie, tylko w Willara Downs. Mój tata ostatnio trochę zaniedbał dom i mógłby być problem nawet z czystą pościelą. Posiadłość Kenta jest ogromna, a on jest bardzo gościnnie. Jego rodzice przenieśli się do miasteczka, ale pewnie będzie okazja, żebyś ich poznała.

Uradowana Zoe pomyślała, że w końcu spełni się jej marzenie o tym, by zobaczyć, jak wygląda życie na wsi. Pierwszy raz w życiu będzie mogła zasmakować tego, czego rodzice nigdy jej nie dali.

– Świetnie. Pojedziemy moim samochodem – zaoferowała. – Będzie dużo wygodniej niż autobusem.

W myślach zaczęła układać listę obowiązków świadkowej. Po pierwsze musi wspierać Bellę i pomóc jej zachować spokój. Trzeba będzie porzysłać zaproszenia. Zorganizować wieczór panieński i tradycyjną imprezę przedślubną, na którą goście przynoszą prezenty...

Jest perfekcjonistką, dopilnuje, żeby wszystko było zapięte na ostatni guzik.

ROZDZIAŁ DRUGI

W piątek, piętnaście kilometrów od Willara Downs, Zoe usłyszała dźwięk, którego nie można pomylić z żadnym innym. Poszło tylne koło.

Trudno, nie ma wyjścia, trzeba zaparkować na porośniętym trawą poboczu. Okoliczności nie należały do najprzyjemniejszych – boczna droga w nieznannej okolicy i ani żywego ducha. Powoli zaczynało robić się ciemno. Zoe pożałowała, że upierała się, by samotnie jechać do Willara Downs. Przyjaciółka została w szpitalu u ojca.

Przed dwoma dniami Kent zastał pana Shawa w bardzo złym stanie i wezwał pogotowie, które zabrało ojca Belli do szpitala. Zoe zostawiła Bellę w miasteczku, a sama udała się do Willara Downs.

– Kent nie odbiera telefonu. Pewnie pracuje, ale przyjmie cię. Wie, że masz przyjechać – zapewniła Bella.

– Dobrze. A potem ktoś z nas przyjedzie po ciebie do szpitala – zaproponowała Zoe.

– Świetnie. Jesteśmy umówione.

Zoe ruszyła zadowolona, że dzięki samochodowi jest niezależna. Nie mogła przestać myśleć o czekających ją atrakcjach i przygotowaniach do ślubu. Zaraz zobaczy miejsce, w którym odbędzie się przyjęcie i pozna narzeczonego przyjaciółki.

Może powinna zadzwonić do Willara Downs i poprosić Kenta o pomoc? Jednak szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Nie chciała zawracać nikomu głowy swoimi problemami i wyjść na gapowatą panienkę z miasta.

Zrezygnowana wysiadła z auta. Zajrzała do bagażnika w poszukiwaniu lewarka i czegoś do odkręcenia śrub.

Jak na zawołanie otoczyła ją chmara natrętnych komarów. Lewarek był na samym dnie, zakopany pod dwoma torbami z ubraniami, dwoma kuferkami kosmetyków i dwoma pudełkami termolokówek.

Nie bacząc na to, że wszystkie rzeczy z bagażnika leżą na poboczu, ukucnęła i wzięła się do roboty. Nawet nieźle jej szło, tylko martwiła się, czy starczy jej sił, by odkręcić śruby. No i czy później da radę dokręcić je równie mocno.

Wyobraźnia podsunęła jej obrazek, jak w czasie jazdy nagle odpada koło i toczy się w krzaki, a ona usiłuje zapanować nad autem.

Może jednak powinna zadzwonić po pomoc.

Wstała i poszła po telefon. Oczywiście komórka wypadła z bocznej kieszonki i wylądowała na dnie torby. Trzeba było przerzucić w środku stare bilety, klucze, szminki, długopisy, listy zakupów, chusteczki higieniczne...

Wciąż grzebała w torbie, gdy dobiegł ją dźwięk nadjeżdżającego pojazdu. Co za ulga. Może jakiś miły człowiek pomoże jej wymienić koło.

Zaraz jednak pojawiła się druga myśl. A co jeśli ten człowiek okaże się mordercą z siekierą, zbiegłym więźniem albo gwałcicielem?

W panice zaczęła przetrząsać torbę. Poczowała telefon w ręku w tym samym momencie, w którym za zakrętem pojawił się samochód terenowy. W środku siedział mężczyzna. Widziała jego ciemną, muskularną sylwetkę. Auto zwolniło.

Kiedy się zatrzymało, Zoe poczuła, że serce wali jej jak młotem. W otwartym oknie zobaczyła umięśnione opalone ramię. Spanikowana wcisnęła przycisk wybierania ostatniego numeru i z przerażeniem zobaczyła, że nie ma zasięgu. Żadnej nadziei na ratunek.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytał mężczyzna siedzący za kierownicą.

Głos był ciepły i pobrzmiwała w nim nutka rozbawienia. Zoe głośno przełknęła ślinę i pokonując strach, spojrzała na mężczyznę. Zobaczyła ciemne, dobrze ostrzyżone włosy i ciemne oczy. W spojrzeniu nie znalazła cienia pogroźki, tylko przyjazne zainteresowanie.

Drzwi auta się otworzyły i mężczyzna wysiadł. Miał na sobie błękitną koszulę z podwiniętymi rękawami i kremowe spodnie z grubej bawełny. Buty do jazdy konnej były elegancko wypolerowane.

– Widzę, że złapała pani gumę – zauważył, idąc w jej kierunku. – Pechowo. – Uśmiechnął się.

Mimo że Zoe wciąż była trochę przestraszona, nie mogła się powstrzymać i odwzajemniła uśmiech.

– Właśnie podniosłam auto na lewarku. Ale nie byłam pewna, czy ta wysokość wystarczy.

– Wygląda na to, że świetnie sobie pani poradziła. Idealnie.

Idealnie. To ostatnio jej ulubione słowo.

Nagle zapomniała, dlaczego jeszcze przed chwilą bała się tego mężczyzny. W jego uśmiechu i twarzy były serdeczność i szczerłość. Prawdę mówiąc... Zoe poczuła, że zapamięta to spotkanie na dłużej.

– Właśnie miałam... miałam odkręcić śruby.

– Może pomogę? – Znów się uśmiechnął, a Zoe przeszedł przyjemny dreszcz.

– Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

– Dlaczego miałabym się nie zgodzić?

Wzruszył ramionami.

– Na przykład moja siostra nie znosi, gdy ktoś oferuje jej pomoc, zwłaszcza gdy uważa, że sama sobie poradzi.

– Rozumiem. – Zupełnie się rozluźniła. Omal nie zaczęła skakać z radości.

– Wolalabym poradzić sobie sama, ale prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, jak to zrobić. Właśnie sięgałam po telefon, żeby zadzwonić po pomoc.

– Nie ma potrzeby. To zajmie kilka minut.

– To bardzo miło z pana strony. – Miała tylko nadzieję, że wybawca nie pobrudzi sobie ubrania.

Ale on, nie martwiąc się o swoje nieskazitelne spodnie, przykucnął przy kole i zaczął sprawnie odkręcać śruby.

Ładne dłonie, zauważyła. Zresztą w ogóle był bardzo miły dla oka. Wysoki, pięknie zbudowany. Ani za chudy, ani przesadnie muskularny. Cicho westchnęła i

pomyślała, że zachowuje się jak idiotka. Zauroczył ją pierwszy spotkany na wsi facet. Na weselu na pewno będzie ich masa.

Jednak w tym mężczyźnie było coś szczególnego. Coś, co sprawiało, że jej serce żywiej biło. Dziwne.

– Możemy przykręcić zapasowe. – Wstał i spojrzał na Zoe.

Ich spojrzenia skrzyżowały się i...

Mężczyzna znieruchomiał. Patrzył na Zoe, jakby coś go w niej uderzyło. Coś przyjemnego, a jednocześnie niepokojącego.

Nie mogła się poruszyć. Czowała, że jej twarz oblewa rumieniem. Zdawało się jej, że w tej chwili obydwójce przeżywają podobne emocje. Głęboki dreszcz dający radość, ale i przerażający. Połączyła ich niewidzialna nić.

Spostrzegła, że przystojny nieznajomy jakby posmutniał. Zrobiła coś niewłaściwego? Zmarszczył brwi i wbił wzrok w błotnisty ślad po wyschniętej kałuży. Potem zmrużył oczy i pokręcił głową, jakby próbował uwolnić się od natrętnej myśli.

– Ach... zapasowe koło. Pewnie jest w bagażniku?

– Przepraszam – wybąkała, próbując się otrząsnąć. – Powinnam była wyciągnąć.

– Nie ma sprawy – odparł obojętnym tonem, ale kiedy spojrzał na nią, wciąż miał w oczach niepokój i smutek.

Wyobraziła go sobie w kuchni na farmie. Siedział przy stole, uśmiechał się, wspominając upojną noc z Zoe. Ratunku! Musi powstrzymać te myśli, bo za chwilę zacznie wyobrażać go sobie nagiego.

– Przepraszam. – Jego głos wyrwał ją z zamyślenia.

Poczerwieniała i zeszła mu z drogi. Ale kiedy zaczął zakładać koło, stała nieruchomo jak zaczarowana, nie mogąc oderwać wzroku od jego silnych ramion i zręcznych dłoni.

– Ma pan wprawę – zauważyła.

– Mógłbym to zrobić przez sen.

– Wiele razy widziałam, jak mój ojciec zmienia koło na wiejskiej drodze.

Powinnam była uważniej się przyglądać.

Podniósł na nią wzrok, najwyraźniej zaskoczony.

– Dużo jeździł? Gdzieś w okolicy?

– Moi rodzice grali w zespole i jeździli po całym kraju, a ja z nimi.

– Coś takiego! Jak się nazywał ten zespół?

– Lead the Way.

– Żartuje pani!

– Obawiam się, że nie.

– Pani rodzice grali w Lead the Way?

– Tata był wokalistą i liderem, a mama grała na perkusji.

– Jest pani córką Micka Westona?

– Pierworodną i jedyną. – Zoe rzadko się do tego przyznawała. Od kiedy zaczęła pracować w mieście, nie spotkała nikogo, kto znałby zespół jej rodziców.

– Niesamowite. – Odchylił głowę i zaśmiał się. – Ciekawe, jaką minę zrobi mój ojciec, kiedy mu o tym opowiem. Jest fanem Micka Westona. Nigdy nie opuścił

żadnego koncertu Lead the Way w Willarze.

Twarz Zoe rozpromieniła się. Zrobiło się jej miło, że ojciec był w tych stronach gwiazdą.

Zaczęła chować bagaż z pobocza. Kiedy skończyła, mężczyzna wyprostował się i otrzepał ręce z piasku.

– Gotowe – stwierdził.

– Serdecznie dziękuję. To bardzo miło, że zechciał pan pomóc. Naprawdę jestem wdzięczna. – Szkoda, że musimy się pożegnać, dodała w myślach.

– A pani? Też pani śpiewa albo gra na gitarze?

– Nie bardzo. – Znowu się uśmiechnęła i przyszło jej do głowy, że chyba się przestawiła na tryb bezustannego uśmiechu. – Niestety, nie odziedziczyłam zdolności muzycznych po rodzicach.

– Za to odziedziczyła pani zdolności do przebijania opon na wiejskich drogach.

– Niestety...

Zamiast się pożegnać, ciągnął rozmowę. Zoe czuła się uskrzydłona. Przestało jej przeszkadzać, że pozostaną nieznanymi. Poddawała się cudownemu uczuciu podniecenia. Nigdy w życiu nie czuła nic podobnego. Ze Świnią Rodneyem było zupełnie inaczej. Poznali się w pracy i minął rok, zanim zaprosił ją na randkę.

– Powiem ojcu, że poznałam syna jego fana.

– Daleko pani jedzie?

– Raczej nie. Jadę do Willara Downs.

– Willara Downs?

– To podobno niedaleko.

– Tak, wiem. To moja posiadłość.

– Pan... pan nazywa się... Rigby?

– Tak jest. – Uśmiechnął się, ale tym razem w jego uśmiechu nie było poprzedniego ciepła. – Kent Rigby. My się znamy? – spytał niepewnie.

O Boże! To narzeczony Belli... Jej sąsiad.

Chłodna bryza wywołała na skórze Zoe gęsią skórkę. Na niebie pojawił się purpurowy zachód słońca i Zoe nagle poczuła się niesamowicie zmęczona. I posmutniała.

– Nie znamy się – odparła cicho w nadziei, że w jej głosie nie słyhać rozczarowania. – Ale niedługo będziemy mieli okazję się lepiej poznać. Jestem Zoe, druhna Belli.

– Przepraszam, powinienem był się domyślić – powiedział spokojnym tonem.

– Spodziewałem się, że przyjdziecie razem z Bellą. – Wyciągnął dłoń na powitanie.

– Kent.

– Zoe. Zostawiłam Bellę w szpitalu. Próbowала do ciebie dzwonić, żeby powiedzieć, że przyjadę sama.

Kent wciąż trzymał jej dłoń.

– A ja właśnie wracam ze szpitala – wyjaśnił.

– Jak się czuje pan Shaw?

– Jest poprawa, dzięki Bogu. – Nagle zdał sobie sprawę, że wciąż trzyma jej rękę. Puścił ją, uśmiechnął się zmieszany. Wyprostował się i spojrzął w niebo, gdzie

pojawił się złoty księżyc w pełni. – Możesz jechać za mną? Będę miał cię na oku we wstecznym lusterku, żebyś się nie zgubiła.

– Dzięki.

Jadąc za terenowym autem Kenta, Zoe wymyślała sobie w duchu. Trzeba być idiotką, żeby tak się ekscytować zupełnie nieznanym facetem. Jak mogła przypuszczać, że taki przystojniak jest wolny? Trudno. Spotkało ją rozczarowanie, ale wkrótce o tym zapomni. Za dużo będzie się działo. O ulubionej porze dnia, w promieniach zachodzącego słońca jechała za Kentem w tunelu utworzonym przez szpaler drzew osnutych purpurową luną magicznego zmierzchu.

Zobaczyła pergolę porośniętą pnącą różą i płaczącą wierzbę, a dalej... ogromny dom. Rozłożysty i niski, z oświetloną werandą.

Koła zachrzęściły na podjeździe. Zatrzymała się przed schodkami z piaskowca prowadzącymi do wejścia. Po obu stronach rosły agapant i lilie.

Kent wysiadł z auta. Co za doskonały obrazek! Zoe natychmiast skarciła się w duchu za takie myśli. Ten wspaniały mężczyzna jest narzeczonym przyjaciółki.

– Zaprowadzę cię do twojego pokoju – odezwał się.

Weszła za nim do holu, minęła elegancki salon z wygodnymi kanapami i barwnymi orientalnymi dywanami i znalazła się w uroczej sypialni. Zostawiła swoje rzeczy i poszła z Kentem na werandę. Chwilę później siedziała na wiklinowym fotelu i sączyła schłodzone białe wino.

Patrzyli na ostatnie promienie słońca chowającego się za odległe wzgórze.

Zoe cicho westchnęła. Ten dom i okolica były tak cudowne jak siedzący obok mężczyzna. Wszystko wyglądało idealnie. Kent pewnie musiał zatrudniać pomoc domową i ogrodnika. Bella to szczęściara, będzie miała dużo wolnego czasu.

W dzieciństwie Zoe marzyła o takim domu, ale nigdy nie była typem zazdrośnicy. Bella zaraz wróci ze szpitala i zajmie miejsce przy boku Kenta. A dzisiejsze głupie nieporozumienie na drodze pójdzie w niepamięć.

Kent próbował ignorować siedzącą obok dziewczynę. Nie było to łatwe, bo nie chciał przesadzić i okazać się nieuprzejmym gospodarzem.

Problem w tym, że czuł się przy niej dziwnie roztrzęsiony. Może w ten sposób reagował na czekające go zmiany. Oczywiście, nie ma innego wytłumaczenia. Dlaczego nie przedstawił się jej od razu? Nie doszłoby do tego głupiego nieporozumienia.

Głupie nieporozumienie... Pewnie każdy facet przeżywa coś podobnego tuż przed ślubem. Musi się nauczyć ignorować atrakcyjne kobiety. Wszystkie... poza żoną.

Poza tym Zoe nie jest szczególną piękną. Wygląda przeciętnie. Brązowe włosy, błękitne oczy, zgrabna figura, ale bez przesady. To zauroczenie nią trwało chwilę, szybko o tym zapomni.

Odetchnął głęboko i napił się piwa zadowolony, że udało mu się wszystko racjonalnie poukładać w głowie.

Tymczasem Zoe próbowała się zrelaksować. Trudne zadanie, biorąc pod uwagę obecność idealnego faceta. Na zmianę zakładała jedną nogę na drugą, przesuwając palcem po brzegu kieliszka i ukradkiem obserwowała profil Kenta.

Nie mogła tak dalej siedzieć i udawać, że wszystko jest w porządku. Zerwała

się z fotela i podeszła do balustrady.

Masz się skoncentrować na organizacji wesela, rozkazała sobie w myślach.

– Planujecie wesele w ogrodzie? – spytała.

– Chcemy zorganizować przyjęcie na zewnątrz. Prognoza pogody wygląda obiecująco. Co o tym myślisz?

– Impreza w ogrodzie to świetny pomysł. Myślicie o firmie cateringowej?

– Właśnie o tym musimy porozmawiać. Ale Bella jest teraz trochę...

rozkojarzona.

– Ma powody. Martwi się o ojca.

Kent pokiwał głową i ciężko westchnął.

– Ty też się martwisz – dodała, widząc, że nagle stracił humor.

– Nie mogę tego powiedzieć przy Belli, ale jestem wściekły na jej ojca. – Kent znów westchnął. – Nie zrozum mnie źle. Pan Shaw to wspaniały człowiek. W wielu sprawach mi imponuje. Ale od czasu śmierci żony bardzo się zmienił. Zaczął pić i doprowadził się do stanu przedzawałowego.

– Przez alkohol?

– Przez alkohol i przez to, że przestał o siebie dbać. – Kent uderzył pięścią w barierkę. – Bella bardzo to przeżywa.

– Nie zdawałam sobie sprawy z powagi sytuacji. Biedna Bella.

– Nie przejmuj się. Zajmę się nią. I nie dopuszczę, żeby Tom doprowadził się do śmierci. – Odwrócił się do Zoe z uśmiechem. – Bella mówiła, że chcesz nam pomóc w organizacji wesela.

– Postaram się pomóc, jak tylko będę potrafiła.

– Podobno jesteś świetną organizatorką.

– Co prawda nigdy nie organizowałam wesela, ale zajmowałam się organizacją imprezy bożonarodzeniowej w firmie. Niewielkie wesele nie powinno stanowić problemu. – Policzki Zoe okrył rumieniec. Spojrzała na trawnik. – Pewnie trzeba będzie wynająć stoły i krzesła dla gości?

– Zdecydowanie tak.

– Obrusy, porcelanę, kieliszki i temu podobne?

– Zgadza się. – Kent uśmiechnął się zniewalająco. – Chyba będziesz miała pełne ręce roboty.

ROZDZIAŁ TRZECI

Była niedzielna noc, kiedy dziewczęta dojechały z powrotem do Brisbane. Po drodze omówiły szczegóły dotyczące przyjęcia weselnego. Obydwie były zmęczone i, ku zadowoleniu Zoe, większość podróży upłynęła w milczeniu.

Zoe zawiozła Bellę do jej mieszkania na Red Hill. Za niecałe dziesięć godzin miały się spotkać w pracy.

– Dziękuję, że spędziłaś ze mną ten weekend – powiedziała Bella i cmoknęła Zoe w policzek. – I za to, że zgodziłaś się pomóc Kentowi przy organizacji przyjęcia.

– Nie ma sprawy – odparła Zoe z nadzieją, że Bella nie domyśli się, jakie wrażenie wywarł na niej Kent.

– Dzięki, że mogłyśmy pojechać twoim samochodem. To o wiele przyjemniejsze niż jazda rozklekotanym autobusem.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Dzięki za zaproszenie. Było... cudownie. Będziesz miała wspaniały ślub.

– Wiem. Jestem szczęściarą. – W oczach Belli rozbłysły wesołe iskierki. – Polubiłaś Kenta?

Serce Zoe zadrżało, ale uśmiechnęła się.

– Oczywiście. To nie było trudne. Jest cudowny. Doskonały materiał na męża. Powinniście byli dawno to zrobić.

Bella uśmiechnęła się zadowolona, jakby oczekiwała właśnie takich słów.

– Do zobaczenia rano.

Zoe patrzyła, jak przyjaciółka wchodzi po schodach prowadzących do mieszkania. Jej jasne włosy lśniły w świetle latarni.

Nagle opuściły ją resztki sił. Cały weekend musiała się dzielnie trzymać, okazywać radość i podekscytowanie szczęściem Belli, a równocześnie ukrywać, jakie wrażenie wywarł na niej Kent. To ją zmęczyło, marzyła tylko o tym, żeby znaleźć się w swoim małym mieszkanku i zapaść w sen.

W końcu dojechała do Newmarket. Weszła do kuchni, odstawiła torbę. Kochała to miejsce. Po raz pierwszy w życiu miała dom z czterema ścianami, a nie na czterech kółkach.

Najpierw poszła przywitać się ze złotymi rybkami – Brianem, Ezekielem i Orange Juice. Miały się świetnie. Potem sprawdziła na balkonie, jak sobie radzą jej roślinki.

Zawsze miała rośliny w doniczkach, nawet kiedy mieszkała z rodzicami w autobusie. Mama mówiła, że Zoe odziedziczyła po babci rękę do roślin i na pewno w przyszłości będzie miała duży ogród. Może kiedyś...

Nastawiła wodę. Marzyła o dobrej herbacie i kąpieli. Rozpakuje się jutro, dziś zafunduje sobie chwilę relaksu.

Pięć minut później siedziała w ciepłej, pachnącej różanym olejkiem wodzie. W końcu mogła pozwolić sobie na to, żeby spokojnie wszystko przemyśleć.

Niestety, jej myśli natychmiast podryfowały w stronę Kenta.

Westchnęła rozzdzierająco. Musiała dać upust emocjom ukrywanym przez dwa dni. Przez cały weekend starała się o nim nie myśleć. Nie powinna mieć z tym problemu, bo wciąż pamiętała, jak zakończył się jej poprzedni związek. Sparzyła się, bardzo boleśnie. Po kilku miesiącach znajomości Rodney przeprowadził się do niej, a ona bardzo się zaangażowała. Pewnego dnia pojawiła się w domu wcześniej niż zwykle i zastała go w łóżku z poprzednią narzeczoną. Świnia Rodney.

Postanowiła wtedy, że nigdy więcej nie narazi się na takie cierpienie. Dlaczego więc nie zadziałał rozsądek, dlaczego emocje wzięły górę? To idiotyczne. Jakby złapała wirusa odpornego na jej szczepionkę.

Cieszyła się szczęściem Belli. Przyjaciółka wróci w rodzinne strony. Jej ojciec wkrótce wyjdzie ze szpitala. Posiadłości Shawów i Rigbych leżały po sąsiedzku, dojdzie do korzystnego połączenia rodzinnych majątków.

Poza tym Bella i Kent byli razem cudowni, niezwykle naturalni. Może nie było widać między nimi specjalnej chemii, ale pewnie po prostu nie chcieli, żeby Zoe czuła się przy nich skrępowana.

Bella znalazła swoje miejsce na ziemi. Zaś Zoe, jak zwykle, była outsiderką.

O Boże... Szybko otarła łzy. Musi wziąć się w garść.

Wszystko przez tę przekłętą przebitą dętkę. Problem nigdy by nie powstał, gdyby Bella jechała z nią. Pierwszą rzeczą, jaką Zoe by zobaczyła, kiedy spotkałyby Kenta, byłby uścisk i pocałunek szczęśliwych narzeczonych. Po takim widoku, jej serce byłoby odporne na wdzięki Kenta.

Przypomniała sobie moment, kiedy ona i Kent spojrzeli sobie w oczy. Mogłaby przysiąc, że w czasie tych kilku sekund coś między nimi zaiskrzyło.

A może tylko to sobie wymyśliła? Miała tylko nadzieję, że Kent niczego nie zauważył.

Zachowywał się nienagannie. Był uprzejmy i przyjacielski, ale całą uwagę skupiał na Belli. Nic nie wskazywało na to, że spotkanie na drodze też wywarło na nim tak wielkie wrażenie. Czas stawić czoła rzeczywistości.

Kent Rigby, mężczyzna jej marzeń, jest narzeczonym przyjaciółki i za niespełna dwa miesiące pobiorą się, a ona, Zoe Weston, będzie idealną druhną.

Kent walczył o oddech. Uwięziony w mulistym dnie sadzawki, gwałtownie machał nogami i czuł, że się dusi. Nic nie widział. Słyszał tylko głucho łomotanie własnego serca. Ogarnął go śmiertelny strach.

Zaczął rzucać się na łóżku. Obudził się zaplątany w pościel.

Łapczywie łąpał powietrze. Serce waliło jak szalone. Wiedział, że za chwilę się uspokoi. Znał dobrze ten koszmar. Zawsze było tak samo. Nie pamiętał, jak topił się w Willara Creek, znał to zdarzenie jedynie z relacji innych. Uratował go pan Shaw. Mała Bella patrzyła na to z brzegu. Zapłakana prosiła ojca: „Uratuj go, tatusiu. Proszę...”.

Sen po raz pierwszy pojawił się, kiedy Kent był nastolatkiem. Dopiero wtedy dotarło do niego, że ludzkie życie jest bardzo kruche i jako sześciolatek omal go nie stracił. Przez głupią zabawę z kolegami.

Pan Shaw uratował mu życie, teraz Kent miał okazję spłacić ten dług. Ten sen mu o tym przypominał.

Do: Kent Rigby<willaraKR@hismail.com>

Od: Zoe Weston<zoe.weston@flowermail.com>

Temat: Firmy cateringowe itp.

Drogi Kencie!

Dziękuję za gościnę w ten weekend. Miło było cię poznać i zobaczyć miejsce, w którym odbędzie się wesele.

Pewnie ucieszy Cię wiadomość, że mój samochód sprawuje się świetnie. Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

Jak wiesz, spytałam Twoją mamę o najlepsze firmy cateringowe.

Obdzwoniłam wszystkie i przygotowałam Ci listę z cenami.

Pokazałam listę Belli, ale jest w tej chwili zbyt zaabsorbowana zdrowiem ojca i szukaniem sukienki.

Bardzo mi się podoba menu oferowane przez Greensalades. Mają spory wybór, tak że każdy znajdzie coś dla siebie, ale są nieco drożsi od pozostałych.

Wysłałam Ci również link do strony z dekoracją stołu, która spodobała się Belli.

Mam pytanie na wypadek, odpukać, niesprzyjającej pogody. Czy będziecie chcieli wykorzystać werandę, czy mam rozejrzeć się za namiotami do wynajęcia?

Jeśli mogę pomóc w czymś jeszcze, daj znać.

Pozdrawiam

Zoe Weston

Do: Zoe Weston<zoe.weston@flowermail.com>

Od: Kent Rigby<willaraKR@hismail.com>

Temat: Firmy cateringowe itp.

Cześć, Zoe!

Dzięki za e-mail z listą firm cateringowych i linkiem. Mam wrażenie, że minęłaś się z powołaniem i powinnaś zająć się organizacją wesel zawodowo.

Rzeczywiście, oferta Greensalades wygląda świetnie. Myślę, że to dobry wybór. Jestem za.

Dekoracja stołu jest idealna. Zresztą Ty i Bella macie świetny gust, zaakceptuję wszystko, co wybierzeć.

Jesteś przyjaciółką Belli, ale myślę, że my też się zaprzyjaźnimy. Bardzo nam pomagasz, potrafisz to docenić.

Trzymaj się

Kent

P.S. Jaki jest Twój ulubiony kolor?

Do: Kent Rigby<willaraKR@hismail.com>

Od: Zoe Weston<zoe.weston@flowermail.com>

Temat: Firmy cateringowe itp.

Drogi Kencie!

Złożyłam zamówienia. Firmy Greensalades i Perfect Day wyślą faktury z wyszczególnieniem usług na Twój adres.

Zostawiam Ci decyzję dotyczącą rodzaju i ilości alkoholu. Razem z Bellą

zajmiemy się dekoracjami z kwiatów i innymi drobiazgami. Wygląda na to, że jeśli chodzi o przyjęcie weselne, najważniejsze zostało załatwione. Chcę jeszcze zorganizować Belli wieczór paniński i tradycyjną imprezę przedślubną. Czy planujesz wieczór kawalerski?

Bella pewnie Ci powiedziała, że znalazła w końcu wymarzoną suknię.

Zachodzę w głowę, po co Ci mój ulubiony kolor. Nie wiem nawet, czy taki mam. Wszystko zależy od tego, czy to ma być kolor, który mam nosić, czy taki, na który lubię patrzeć. To duża różnica.

Pozdrawiam

Zoe

Do: Zoe Weston<zoe.weston@flowermail.com>

Od: Kent Rigby<willaraKR@hismail.com>

Temat: Firmy cateringowe itp.

Cześć, Zoe!

Jeszcze raz dziękuję za pomoc. Nie wyobrażam sobie, co byśmy bez Ciebie zrobili.

Co do pytania o ulubiony kolor, obawiam się, że nie mogę Ci nic zdradzić. Działam na prośbę Belli.

Napisz, jaki lubisz nosić, a na jaki patrzeć.

Trzymaj się

Kent

W sobotę rano Bella podjęła decyzję o kupnie sukni ślubnej. Bella zaglądała do sklepu kilka razy w tygodniu, żeby się upewnić, czy to na pewno ta, i teraz jechały z Zoe dokonać zakupu.

– Za każdym razem kiedy ją widzę, podoba mi się coraz bardziej – wyznała Bella, paradując przed Zoe po pluszowym dywanie.

Suknia rzeczywiście była piękna. Długa do ziemi, prosta i elegancka, pozbawiona zbędnych ozdób. Pasowała do bezpretensjonalnej urody Belli. Drapowania w greckim stylu i haftowane ramiączka dodawały jej szyku.

– Kent nie będzie mógł oderwać od ciebie wzroku – przyznała Zoe. – Oniemięje z zachwyty.

Była dumna z siebie, że udało się jej wypowiedzieć te słowa ze szczerym uśmiechem, chociaż zauroczenie Kentem nadal jej nie minęło. E-maile, które wymienili, też nie pomogły. Zwłaszcza ten z osobistym pytaniem o jej ulubiony kolor. Jeszcze nie odpowiedziała. Czowała się dziwnie... skrępowana.

– To zdecydowanie suknia dla mnie – powiedziała Bella, patrząc na swoje odbicie w ogromnym lustrze. – Zapłaciła za suknię i wzięła Zoe pod rękę. – Teraz musimy znaleźć coś ładnego dla ciebie. – Przystanęła przy wieszakach na środku sklepu. – Jestem ci ogromnie wdzięczna za pomoc. Kent twierdzi, że jesteś niesamowita.

– Dla mnie to przyjemność – odparła Zoe szczerze. – Uwierz mi, na razie się nie przepracowałam.

– Sama świadomość, że nad wszystkim czuwasz, to dla mnie ogromna ulga – przyznała Bella. – Od kiedy ojciec trafił do szpitala, ciężko mi się skoncentrować.

– Ale masz mnie, a ja z radością ci pomogę.

– Jesteś nadzwyczajna. Wiesz o tym, prawda?

Zoe zrobiło się ciepło na sercu. Czuła się potrzebna i doceniona.

Bella spojrzała na sukienki na stojaku.

– Myślałam o czymś bardziej uniwersalnym. Jeśli chodzi o kolor, zastanawiałam się nad...

Bella przyjrzała się bliżej sukniom, a Zoe czekała. Nie odpowiedziała Kentowi na pytanie o ulubiony kolor, ale jeśli chodzi o sukienkę, najlepiej by się czuła w różowej. Niektóre kobiety nie znoszą różu, ale w jej przypadku to byłby doskonały wybór.

– Zieleń – zaproponowała Bella.

– Zieleń?

– Widzę cię w zieleni. To twój kolor. Jest taki świeży, w sam raz na wesele w ogrodzie.

Tylko że wszystko wokół będzie zielone, trawa, drzewa. Na takim tle Zoe będzie wyglądała jak żołnierz na manewrach.

Co gorsza, zieleń jest symbolem zazdrości. A Zoe starała się jak mogła powstrzymać się od tego uczucia. Zielony to ostatni kolor, jaki by wybrała.

Bella zmarszczyła czoło.

– Nie lubisz zieleni? Myślałam, że ci się spodoba. Pamiętam twój długi zielony szal, który nosiłaś zimą do czarnego płaszcza.

Zoe nie zamierzała wkładać zimowego płaszcza, ale w milczeniu przełknęła spostrzeżenie przyjaciółki. Miały wybrać coś na wesele w ogrodzie. Może pastelowa żółć?

– Zieleń w pastelowym odcieniu zielonego jabłuszka byłaby niezła – nieśmiało stwierdziła.

– Hm... – Bella straciła pewność siebie. – Muszę przyznać, że sama prawie nie noszę zieleni. – Ruszyła w kierunku stojaka z ładnymi pastelami. – W szkole mieliśmy zielone mundurki.

– Och. – Zoe podniosła rękę do czoła. – Omal bym zapomniała. Na Facebooku odezwał się do mnie jakiś twój dawny znajomy.

– Naprawdę? – Bella sięgała po wieszak z dość ładną różową sukienką.

– Pochwaliłam się, że będę druzną na ślubie przyjaciółki Belli w okolicy Willary. Chyba nie masz nic przeciwko?

– Nie, skądże. I kto się odezwał?

– Jakiś facet. Napisał, że zna pewną Bellę ze szkoły w Willarze i zastanawia się, czy to przypadkiem nie ona wychodzi za mąż.

Bella znieruchomiała jak porażona. Spojrzała na Zoe z nagłym zainteresowaniem.

– Jeszcze mu nie odpisałam – uprzedziła Zoe jej pytanie.

– Jak on się nazywa?

– Czekał, nich pomyślę. David? Nie. Chyba Damon. Tak, Damon, na pewno.

– Damon Cavello?

– Właśnie. – Zoe zamilkła, widząc, że Bella zbladła, a wieszak z sukienką wypadł jej z rąk. Góra szyfonowych falbanek wylądowała na białym dywanie salonu sukien ślubnych. – Bell? – Zoe schyliła się po suknię. – Co się stało?

Bella nerwowo wzruszyła ramionami, a jej twarz odzyskała kolor.

– Nic ważnego – stwierdziła pospiesznie. – Po prostu się zdziwiłam. Dawno nie widziałam się z Dam...Damonem.

– Kto to jest? Jakiś adorator ze szkoły?

Bella roześmiała się nerwowo, spojrzała na stojak z sukienkami i wróciła do przeglądania sukienek.

– Nie, coś ty. Po prostu kolega.

– Jasne.

Bella spojrzała na Zoe z nagłym błyskiem w oku.

– Kiedy do ciebie napisał?

– Znalazłam wiadomość wczoraj wieczorem.

– Ale mu nie odpisałaś?

– Jeszcze nie. Pomyślałam, że najpierw skonsultuję to z tobą. Nie byłam pewna, czy życzysz sobie kontaktu z nim.

– Jasne, możesz mu odpisać. Nie ma problemu. Damon... jest w porządku. – Bella siliła się na spokój, ale niezbyt udolnie. – Zawsze był piekielnie ambitny. W połowie ostatniej klasy przeniósł się do Brisbane i dostał się na dziennikarstwo. Wiem, że został korespondentem zagranicznym. Widziałam jego relacje z najbardziej niebezpiecznych miejsc na świecie.

– Poszukiwacz przygód?

– Nawet nie chcę myśleć, co tam widział – stwierdziła Bella cicho.

Zoe ze zrozumieniem kiwnęła głową. Wciąż jednak była zaskoczona nagłą zmianą nastroju Belli.

– Pewnie wraca do Australii – dodała Bella. – Albo już wrócił. Oczywiście, możesz dać mu mój adres e-mailowy. Nie ma sprawy. – Bella ponownie wzruszyła ramionami, jakby chciała pokazać, że to naprawdę drobiazg. – Jeśli Damon wraca do Australii, na pewno przyjedzie do Willary. Jego ojca już tu nie ma, ale babcia mieszka w tym samym domu spokojnej starości co mój dziadek i pewnie ją odwiedzi. Z babcią był zawsze blisko. Pokazywała mi pocztówki, które przysyłał jej z całego świata.

– To miłe. Zaprosicie go na wesele? – chciała wiedzieć Zoe.

– Ależ nie. – Bella prychnęła i zaśmiała się. – Nie obchodzi go mój ślub. – Spojrzała w oczy przyjaciółki i zmarszczyła brwi. – Nie patrz tak na mnie. Dla Damona taka impreza to żadna atrakcja.

– W porządku. Tylko pytałam. Pomyślałam, że to pewnie przyjaciel Kenta, to wszystko.

– W sumie tak – przyznała niechętnie. – Kiedyś rzeczywiście się przyjaźnili. Chyba powinnam powiedzieć o tym Kentowi. – Westchnęła. – Masz rację, Kent pewnie chciałby go zaprosić. – I nagle zmieniła temat, wskazując sukienkę w kawowo-kremowej tonacji. – Przymierz ją. Myślę, że będzie ci świetnie.

Kiedy Zoe przymierzyła sukienkę, natychmiast zapomniała o Belli i jej koleżce. To były jej kolory. Szaro-brązowe kwiaty na kremowo-białym tle świetnie komponowały się z jej karnacją. Jednak pierwsza myśl, jaka jej przyszła do głowy, kiedy spojrzała w lustro, była niepokojąca: „Czy spodoba mi się w niej Kentowi?”. To zaczynało być nudne.

We wtorek wieczorem, kiedy Zoe była w trakcie arcyważnego eksperymentu, którego celem było dobranie najlepszego koloru lakieru do paznokci, zadzwonił telefon. Obie z Bellą miały wystąpić na weselu w butach bez palców, dlatego codziennie po pracy wypróbowała inny kolor lakieru.

W momencie, gdy rozległ się dzwonek, Zoe miała na stopach separatory i trzy paznokcie pomalowane na jasny róż. Pospiesznie zakręciła buteleczkę z lakierem i na piętach pokuśtykała do telefonu.

– Halo?

– Cześć, Zoe. Mówi Kent Rigby.

Co się stało, że dzwoni? Do głowy przychodziło jej kilka scenariuszy.

Wszystkie mało prawdopodobne.

Uspokój się. Oddychaj, nakazała sobie.

– Zoe, wszystko w porządku? – Kent był szczerze zaniepokojony.

– Tak, w porządku – wykrztusiła zduszonym szeptem. – Zdyszałam się.

Musiałam... – wzięła głęboki oddech. – Po prostu, byłam na zewnątrz, i biegłam, żeby odebrać.

Super. Teraz do listy swoich przewinień może dodać kłamstwo.

Niezadowolona z siebie postanowiła natychmiast się opanować.

– Cześć, Kent. Mogę w czymś pomóc?

– Zastanawiałem się, czy podjąłś decyzję co do wieczoru panieńskiego.

– Chcesz się wprosić? – zażartowała.

Kent roześmiał się.

– Mój świadek, Steve, nalega na wieczór kawalerski, ale nie chcę popsuć wam szyków.

– Wysłałam ci dziś e-maila z naszymi ustaleniami na ten temat.

– Przepraszam, nie wiedziałem. Od rana byłem w polu i właśnie wróciłem.

Zoe wyobraziła go sobie, jak wstaje przed świtem, by znaleźć się na polu o wschodzie słońca. Dzień pracy na farmie jest długi. Ciekawe, czy Bella będzie dobrą żoną i będzie wstawać z mężem, żeby przygotować mu termos z kawą i drugie śniadanie.

Boże! To się musi skończyć, pomyślała. Nie mogę ciągle o nim myśleć!

– Chcemy urządzić wieczór panieński w Willarze w weekend przed ślubem.

W ten sam weekend będzie też impreza przedślubna. Planujemy zarezerwować pub w Willarze. Oczywiście, jeśli nie chcecie tam urządzić wieczoru kawalerskiego.

– Nie. Nie będziemy wam przeszkadzać. Zorganizujemy wieczór kawalerski w tym samym dniu w Mullinjim. To niedaleko za miastem.

– Świetnie. W takim razie wszystko ustalone. – Zoe zaśmiała się nerwowo. – Wygląda na to, że impreza zaczyna nabierać rumieńców.

– Dobrze to ująłś. Przede wszystkim dzięki tobie, Zoe.

Zapadła cisza i Zoe z przerażeniem usłyszała przyspieszone bicie własnego serca. Na myśl, że Kent również mógłby je usłyszeć, zaczęła szybko mówić, co jej ślina na język przyniosła.

– Czy Bella ci mówiła, że odezwał się do mnie wasz szkolny kolega Damon Cavello?

– Nic nie mówiła. – Kent najwyraźniej był niemile zaskoczony. – Co słyhać

u tego drania?

Zoe nie zdziwiła się, że Kent tak go określił. Widziała zdjęcia Damona w internecie. Wyglądał jak gwiazda rocka, a wiele kobiet ma słabość do „niegrzecznych chłopców”. Nie lubiła takich facetów. Znała ich dobrze, bo jej rodzice mieli głównie takich znajomych.

– Damon wkrótce będzie w Australii – wyjaśniła. – Wraca, zdaje się, z Afganistanu.

– Wszystko u niego dobrze?

– Chyba tak.

– Niesamowite. – W jego głosie po raz pierwszy wyłapała nutkę ironii. – Cieszę się, że jest cały i zdrowy. Zawsze lubił ryzykowne zabawy... – Nie wiesz, czy będzie w okolicy?

– Wygląda na to, że tak. – Zoe umierała z ciekawości, kim jest ten zagadkowy znajomy. – Tajemniczy z niego gość – dodała, nie mogąc się powstrzymać.

– To prawda. – Po drugiej stronie linii usłyszała westchnienie. – Zawsze miał swoje tajemnice. Ale Bella całkiem nieźle się z nim dogadywała. Co o nim opowiadała?

– Niewiele. Podobno Damon jest zagranicznym korespondentem. Mam wrażenie, że pociąga go niebezpieczeństwo.

– Co do tego nie ma wątpliwości – mruknął.

W tembrze jego głosu nieomylnie zidentyfikowała niepokój, podobny do tego, jaki wyczuła u Belli. Dlaczego ten facet wywołuje takie emocje?

– Jak Bella zareagowała na wiadomość, że się do ciebie odezwał?

Trudne pytanie. Zoe czuła, że porusza się po niebezpiecznym gruncie. Nie może mu powiedzieć, że Bella wyglądała na roztrzęsioną, kiedy usłyszała nazwisko Cavello.

– Powiedziała, że... że porozmawia z tobą, bo może będziesz chciał zaprosić go na wesele.

– Ale jeszcze go nie zaprosiła?

– Nie. Czy ten Damon... czy to jakiś problem?

– Nie, skądże. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało – pospieszył z wyjaśnieniem. – Damon to stary kolega ze szkolnej ławy i miło będzie się z nim spotkać. Jeśli możesz, daj mi jego e-mail. Bella pewnie się już z nim skontaktowała?

Głos Kenta brzmiał spokojnie, ale kiedy się pożegnali i Zoe odłożyła słuchawkę, była przekonana, że coś jest nie tak. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

Żałowała, że powiedziała Kentowi o Damonie. Powinna wykazać się większym taktem i być dyskretniejsza. Przeczowała nadchodzące kłopoty.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kent wyjął z lodówki puszkę piwa i wyszedł na werandę.

Panowała niczym niezmacona cisza. Zasłona chmur przesłoniła księżyc i gwiazdy, a gęste i wilgotne powietrze zapowiadało burzę.

Odchylił głowę i napił się zimnego piwa w nadziei, że to mu pomoże odzyskać spokój.

Do tej pory nie miał zły przeczuć. Był zbyt zajęty ciężką pracą. Lubił kontrolować sytuację, a poszukiwanie przygód zostawiał innym, takim jak Damon.

Cholera, zaklął w myśli.

Spojrzał przed siebie w nieprzeniknioną czerń nieba. Co za pechowy zbieg okoliczności. Że też Damon musiał pojawić się właśnie teraz, kiedy wszystko zostało ustalone. Od lat się nie odzywał. W telewizji oglądali jego doniesienia z miejsc nawiedzanych przez wojny, katastrofy, trzęsienia ziemi. Pojawiał się wśród zgliszcz i gruzów, niczym niezniszczalny bohater. A teraz, kiedy Kent i Bella zdecydowali się na wspólne życie, pojawiał się jak zły duch.

Szczegółowo zaplanowana i przemyślana świetlana przyszłość zaczęła rozmywać się pośród wątpliwości. Dlaczego przeklęty Damon musiał wrócić akurat teraz?

Kiedy Zoe odłożyła słuchawkę, długo siedziała skulona w fotelu. Z trudem powstrzymywała się od dziecięcego nawyku obgryzania paznokci.

Dopadły ją wątpliwości. Nie chodziło tylko o jej głupie zauroczenie panem młodym. Nagłe pojawienie się Damona i reakcja Belli i Kenta nie zapowiadały nic dobrego.

Zoe chętnie wyjechałaby na kilka dni, ale w przyszły weekend będzie potrzebna w Willarze. Zresztą dokąd miałyby się wybrać? Szkoda, że jej rodzice mieszkają tak daleko. Stęskniła się za nimi i za braciszkiem. W sobotę poszłaby pokibicować mu na meczu piłki nożnej. Mogłaby poszaleć na desce windsurfingowej z ojcem, pomóc mamie w kuchni.

Ciekawe, czy Toby zdaje sobie sprawę, ile ma szczęścia, że rodzice w końcu zapuścili korzenie w jednym miejscu.

Jednego była pewna. Gdyby kiedyś miała spotkać swoją drugą połówkę, osiadą w jednym miejscu. Jej dzieci powinny chodzić do szkoły z koleżankami i kolegami z przedszkola, a później mieć wspólne wspomnienia... Tak jak Kent i Bella i ich dzieci...

Zoe ciężko westchnęła. Ogarnął ją wstyd, bo do jej rozmyślań wkradła się zazdrość. A przecież Bella nie miała łatwego życia. Niedawno straciła mamę, nie miała rodzeństwa, a jej jedyną rodziną byli pogrążony w depresji ojciec i dziadek w domu spokojnej starości. Nic dziwnego, że marzyła o stabilizacji i wybrała życie przy boku Kenta.

Zoe wstała z fotela. Dokładnie wiedziała, co powinna zrobić. Musi bezpiecznie przeprowadzić Bellę przez ten trudny czas.

Powziąwszy to postanowienie, poczuła się o niebo lepiej.

Sięgając po czajnik, spojrzała na swoją dłoń i zaklęła w myślach. Paznokcie na kciuku był cały obgryziony.

Rozebrany do połowy Kent pochylał się przy kranie na zewnątrz domu, żeby opłukać się z brudu po całym dniu pracy, kiedy usłyszał skrzypienie zawiasów furtki. Podniósł głowę i zmrużył oczy. Zobaczył Zoe, która niepewnie zatrzymała się w wejściu na jego posesję.

Była ubrana, jakby wracała prosto z pracy. Śnieżnobiała bluzka i grafitowa ołówkowa spódnica prezentowały się dość egzotycznie na tle drzew gumowych i zieleni łąk. Kent patrzył na nią oczarowany. Nie mógł oderwać wzroku.

Ubranie podkreślało jej szczupłą sylwetkę, a nogi w szpilkach wyglądały obłądnie. Zoe wyglądała elegancko, dystyngowanie i niesamowicie pociągająco. Już podczas pierwszego spotkania wywarła na nim wielkie wrażenie. Od tamtej pory nie mógł przestać o niej myśleć. Był zafascynowany jej rozważą, opanowaniem, wdziękiem, błękitem oczu i miękką linią ust.

Ale co ona tu robi? Sama? Gdzie jest Bella? Dziewczyny miały spędzić weekend razem w Blue Gums, u ojca Belli. Pan Shaw czuł się lepiej i zaczął chodzić na spotkania AA w Toowoomba.

Opanował emocje.

– Cześć! – zawołał do Zoe.

Zoe jednak nie drgnęła. Patrzyła na niego oczarowana, podobnie jak on patrzył na nią.

Kent pospiesznie otarł twarz z wody i sięgnął po koszulę.

– Nie spodziewałem się ciebie. Wszystko w porządku?

– Po prostu... Bella prosiła mnie, żebym do ciebie zajrzała. Miałyśmy zostać u jej ojca, ale pan Shaw jest... – Skrzywiła się.

– No, nie. Znowu przeholował z alkoholem?

– Jest w strasznym stanie.

Kent zaklął i uderzył się pięścią w udo.

– A już było z nim lepiej. – Westchnął ciężko. – Bella jest pewnie załamana?

– Tak. Poprosiła, żebym cię odwiedziła, bo musi zająć się ojcem. – Zoe wyglądała na szczerze zatroskaną. – Mam nadzieję, że nic jej nie będzie.

– Nie, jest bezpieczna. Ojciec nie zrobi jej krzywdy. Przynajmniej fizycznie. – Kent zaczął zapinać koszulę. – Zaraz do niej zadzwonię. Zapraszam do środka. Kubek herbaty dobrze ci zrobi. A może coś mocniejszego?

– Dzięki. Wystarczy herbata.

Zoe siedziała przy granitowym blacie usytuowanym na środku kuchni. Dłonie splotła na kubku ze słodką, gorącą herbatą. Zamknęła oczy i głęboko westchnęła.

Z zewnątrz docierał tu waniliowy zapach kwitnącej wisterii pomieszany z zapachem świeżego siana. Jednak ten sielski aromat nie wystarczył, by ją uspokoić. Wciąż przeżywała to, co wydarzyło się w Blue Gums. Ojciec Belli ledwie trzymał się na nogach, coś bełkotał po pijanemu. Biedna Bella czuła się zażenowana i smutna. Nie chciała, żeby Zoe na to patrzyła, dlatego poprosiła ją o odwiedzenie

Willara Downs.

A tutaj zobaczyła nagi, mokry tors Kenta. Mężczyzna bez koszuli nie powinien robić na niej wrażenia, ale...

W porządku, nie zrobiłam nic głupiego. Muszę wyluzować. Wszystko jest dobrze. Kontroluję sytuację, próbowała się uspokoić.

Upiła kolejny łyk herbaty i zagryzła bułką maślaną zostawioną w spizarni przez mamę Kenta. W końcu udało się jej odzyskać równowagę. Usłyszała głos Kenta dobiegający z holu. Rozmawiał z Bellą przez telefon. Pewnie chciał się upewnić, czy wszystko jest w porządku i czy ojciec czuje się dobrze. Zapewniał, że ją kocha.

Zoe sięgnęła po czasopismo o życiu na wsi. Były tu artykuły o ogrodach warzywnych, nowych rasach kur i przepisy na potrawy z wykorzystaniem sera.

Próbowała sobie wyobrazić, jak Bella czyta to czasopismo i szuka w nim inspiracji do kuchni i ogrodu. Długie, wypielęgnowane paznokcie przyjaciółki jakoś nie bardzo pasowały jej do tego obrazka. Trudno o nieskazitelny manicure, gdy trzeba grzebać w ziemi, wałkować ciasto czy karmić kury.

Prawdę mówiąc, Bella sprawiała wrażenie miastowej panienki, która do szczęścia potrzebuje kosmetyczki i kawiarni. Ale najwyraźniej Bella nie mówiła przyjaciółce wszystkiego, tak jak nie wspomniała o problemach alkoholowych ojca.

Nieważne, przyjaciółka dobrze wybrała. Kent jest ustabilizowanym, godnym zaufania partnerem. Będzie idealnym mężem, na dobre i na złe.

Gdy usłyszała kroki Kenta, zdobyła się na uśmiech.

– Co u Belli? – spytała.

– Jest załamana i wściekła na ojca. Zaczął chodzić na spotkania AA i myśleliśmy, że wszystko będzie dobrze.

– Może po prostu miał trudny dzień.

– Oby. – Kent westchnął. – Miał problem z alkoholem w młodości, ale od kiedy się ożenił, nie pił. Kiedy zabrakło przy nim żony, znalazł się na równi pochyłej.

– Biedak. Szkoda mi Belli. Uczucie bezsilności jest straszne.

Kent skinął głową.

– Pewnie było jej przykro, że widziałaś jej ojca w takim stanie.

– Chyba tak. Dzięki za herbatę. Tego mi było trzeba. – Wstała. – Chyba powinnam wracać do Belli.

– Zaczekaj. Jej ojciec właśnie zasnął, a Bella potrzebuje trochę czasu, żeby ogarnąć bałagan. – Kent podszedł do lodówki. – Przygotuję coś do jedzenia.

– Dla nas?

– Tak. Musimy sobie radzić.

– Ale... naprawdę, nie musisz mnie karmić. – Zoe zająknęła się. – Mogę pojechać do miasteczka. Zjem w pubie.

– Wyluzuj, Zoe. – Zamknął lodówkę i uśmiechnął się. – Jesteś szefową naszego weselnego komitetu organizacyjnego. Czuj się jak u siebie w domu. Możesz przenocować w tym samym pokoju co ostatnio.

W pierwszej chwili chciała zaprotestować, ale zdała sobie sprawę, że Kent mógłby to uznać za nieuprzejmość.

– Dzięki – powiedziała. Po czym, żeby zatuszować swoje podekscytowanie

wizją wspólnego wieczoru, rozejrzała się po kuchni. – W czym mam ci pomóc?

– Możemy pójść po pościel dla ciebie. Przygotujesz sobie łóżko, a ja wrzucę steki na patelnię.

Kent wyszedł z kuchni, a Zoe pospieszyła za nim. Bieliźniarka stała w holu. Kent otworzył ażurowe drzwiczki.

– Nie bardzo się w tym orientuję. – W kącikach oczu pojawiły się urocze zmarszczki uśmiechu. – Nie mam pojęcia, które poszewki pasują na którą pościel.

Zoe znieruchomiała. Rozmawianie z Kentem na temat pościeli pobudziło jej wyobraźnię.

– Ostatnim razem miałam chyba tę w różowe prążki.

– Świetnie. – Wyciągnął pościel. – To musi być ta.

Podając jej złożone w kostkę poszewki niechcący musnął jej dłoń.

Zoe odetchnęła z ulgą, kiedy znalazła się w pokoju sama.

Kiedy skończyła ścielenie łóżka, odświeżyła się, przeczesła włosy i przebrała się w krótkie spodenki i podkoszulkę. Gdyby można było zmienić emocje tak łatwo, jak się zmienia ubranie...

W kuchni powitał ją zapach steków smażonych z cebulą i widok Kenta w białej koszuli stojącego przy kuchence.

Uśmiechnął się do niej, ale po sekundzie jego twarz spoważniała.

– Coś nie tak?

– Rozpuściłaś włosy.

Splonęła rumieńcem. Dotknęła dłonią ciemnych, prostych włosów. Teraz opadały luźno na jej ramiona.

– Nie wiedziałam, że to coś zdroźnego, zwłaszcza w piątkowy wieczór.

– Nie, skądże. – Kent wzruszył ramionami i przewrócił steki na drugą stronę. – Świetnie ci w obydwu fryzurach. Wszyscy faceci na weselu będą twoi.

Postanowiła nie doszukiwać się w komplementach podtekstów. Musi przestać tak emocjonalnie reagować na każde jego słowo.

– Miło to słyszeć, bo rozglądam się za wolnym farmerem.

– Poważnie?

Nie była to reakcja w żartobliwym tonie, jakiej się spodziewała. Odwrócił głowę i spojrzał na nią znacząco.

Poczuła się niezręcznie.

– Żartuję – stwierdziła. – Chyba mam kiepskie poczucie humoru. – Rozejrzała się po kuchni. – W czym ci pomóc? Może zrobić sałatkę?

Kent nie odpowiedział od razu, jakby myślami był gdzie indziej.

– Jasne – zgodził się po chwili. – W końcu, czemu by nie popsuć smaku mięsa jedzeniem dla królików?

Do kolacji usiedli na werandzie, z której rozciągał się sielski widok na łagodne porośnięte trawą zbocza.

Zoe zastanawiała się, o czym powinni rozmawiać. Biorąc pod uwagę swoje ostatnie gąfy, nie była pewna, czy da radę podjąć temat Belli i ich wesela. Miała ochotę spytać Kenta o jego posiadłość. Temat był neutralny, a ona szczerze zainteresowana. Życie na farmie zawsze ją fascynowało.

Jednak Kent miał inny pomysł.

– Opowiedz mi o sobie, Zoe – zagaił.

– O mnie?

– Czemu nie? – Uśmiechał się odprężony i spokojny. – Jesteś przyjaciółką Belli i mam nadzieję, że to się nie zmieni po ślubie. Na pewno pozostaniesz ważną osobą w naszym życiu.

Naprawdę? Zoe miała nadzieję przeżyć to wesele i nigdy więcej nie oglądać Kenta. Chciała, żeby jej życie wróciło do normy. Oby jej zauroczenie szybko przeminęło, bo skończy jako zgorzkniała kobieta beznadziejnie zakochana w mężu przyjaciółki. Co za przerażająca perspektywa.

Poza tym niechętnie mówiła o sobie. W dzieciństwie po kolejnej przeprowadzce w kółko musiała odpowiadać nowym znajomym na te same pytania.

– Mówiłam ci o moich rodzicach i dzieciństwie spędzonym w autobusie.

– Ale rodzice skończyli z jeżdżeniem w trasy?

Skinęła głową i napiła się schłodzonego białego wina.

Opowiedziała Kentowi o sklepie muzycznym rodziców w Sugar Bay i o swoim braciszku. O jego marzeniu, żeby zostać piłkarzem, o pasji polegającej na przeprowadzaniu eksperymentów naukowych, o sobotnich wieczorach przy grillu, w czasie których rodzice muzykowali ze starymi znajomymi.

– Wspaniale, że jesteście tacy zżyci – zauważył Kent. – Chciałabyś tam zamieszkać?

– Hm... Nie jestem pewna. – Zoe zmarkotniała. – Jeśli mam być szczerą, jest mi trochę przykro, że rodzice zdecydowali się ustatkować, dopiero gdy pojawił się Toby. Moje dzieciństwo nie było słodkie. – Wzruszyła ramionami. – Lubię odwiedzać Sugar Bay, ale życie w Brisbane też mi się podoba. – A najchętniej zamieszkałabym na wsi, dodała w myślach. – Muszę sama zorganizować sobie życie.

– Oczywiście. – Spojrzał na nią uważnie. – Świat stoi przed tobą otworem – dodał cicho.

– Właśnie... Ostatnio rozważam przeprowadzkę do Europy.

– Zakochasz się w Europie – stwierdził, ale w jego głosie pojawiła się nutka zawodu, a oczy posmutniały.

– Często się zastanawiałam, jak to jest urodzić się i mieszkać cały czas w tym samym miejscu.

– Myślisz, że to nudne?

– Nie, wprost przeciwnie.

Kent zmarszczył brwi, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał.

– Kocham życie tutaj – oświadczył. – Nie chodzi tylko o miejsce, ale w ogóle życie na wsi. Mam bardzo mocne poczucie kontynuacji tradycji rodzinnych. Przedemną mieszkali tu moi rodzice. Mój praprapradziadek był człowiekiem odpowiedzialnym za konie w czasie jednej z pierwszych wypraw badawczych w tym rejonie. Zakochał się w tym miejscu i osiedlił tu ponad sto pięćdziesiąt lat temu.

– To robi wrażenie. – Zoe spojrzała na otaczający ich krajobraz, który prawie zniknął w mroku. – Szmata czasu.

– Mój dziadek i pradziadek wyruszali na wojny, a podczas ich nieobecności gospodarstwo prowadziły kobiety i dzieci. Na mnie spoczywa odpowiedzialność za

kontynuację rodzinnej tradycji.

– Rozumiem. Mam gęsią skórę, kiedy o tym myślę. – Zoe była zafascynowana takim sposobem postrzegania dziedzictwa i tak głęboko zakorzenionym poczuciem przynależności.

– Co nie znaczy, że nie lubię podróżować – dodał Kent z uśmiechem.

– Dużo podróżowałaś?

– Kiedy miałem dziewiętnaście lat, zrobiliśmy sobie ze Steve'em, moim świadkiem, roczne wakacje. Wybraliśmy się w podróż po Europie.

– Gdzie ci się podobało najbardziej?

– W Pradze – odparł po chwili wahania.

– Ciekawe. Wszyscy mówią o Paryżu, Londynie albo Rzymie. Ewentualnie Barcelonie.

– Albo Wenecji?

– No właśnie. – Uśmiechnęła się zadowolona, bo Kent znów sprawiał wrażenie spokojnego i zrelaksowanego. – Co w Pradze zrobiło na tobie największe wrażenie?

Kent roześmiał się.

– Steve powiedziałby, że czeskie piwo. Ale mnie najbardziej podobało się Stare Miasto i Boże Narodzenie. Padał śnieg i wszystko wyglądało jak w bajce. Budynki, chodniki, kawiarnie, restauracje. Miasto ma niesamowitą atmosferę.

– Brzmi cudownie. Postaram się spędzić kiedyś Boże Narodzenie w Pradze.

– Koniecznie. – Oczy Kenta na sekundę znów posmutniały, ale po chwili jego twarz rozjaśnił uśmiech. – Wyślij mi pocztówkę.

– Dobrze. Obiecuję.

– A właśnie, nadal nie wiem, jaki jest twój ulubiony kolor.

– A ty mi nie powiedziałaś, dlaczego cię to interesuje.

– Cierpliwości. Wszystko w swoim czasie.

– A gdybym ci powiedziała, że nie mam ulubionego koloru?

Zaśmiał się.

– Uwierzyłbym ci. Ja też nie mam.

Roześmieli się razem i ich spojrzenia znów na kilka sekund się skrzyżowały. Zoe poczuła taki sam dreszcz jak wtedy, gdy po raz pierwszy spojrzeli sobie w oczy na drodze prowadzącej do Willara Downs.

Przerwał tę chwilę, odwracając wzrok i sięgając po piwo. Zoe musiała wrócić na ziemię. Poczula się jak idiotka.

Obydwoje zajęli się jedzeniem. Stek był delikatny i miękki, a sałatka przepyszna, ale Zoe straciła apetyt. Postanowiła bardziej kontrolować myśli i skupić się na rzeczywistości.

Jak mogła zachowywać się tak beznadziejnie, w czasie gdy biedna Bella opiekowała się ojcem?

Zoe odzyskała rezon, gdy razem opuścili werandę i wrócili do kuchni, żeby powklądać brudne naczynia do zmywarki.

– Mam nadzieję, że tata Belli jutro będzie w lepszej formie – odezwała się.

– Nie martw się o niego. – Kent wzruszył ramionami. – Jestem pewien, że rano będzie żałował tego, co zrobił, a Bella udzieli mu reprimendy za ignorowanie

zaleceń lekarza.

Zoe pokiwała głową.

– Jeden z członków zespołu rodziców miał problem z alkoholem. Chciał, żeby wszyscy przymykali na to oko.

Kent westchnął.

– Muszę przyznać, że nie jest mi łatwo patrzeć na to, jak pan Shaw doprowadza się do takiego stanu. Kiedyś był świetnym facetem. Uratował mi życie, kiedy byłem dzieciakiem.

– Naprawdę? – zaciekawiała się Zoe. – Jak to było?

– Wygłupiałem się z kolegami nad wodą. Zanurkowałem w niebezpiecznym miejscu i natrafiłem na podwodną skałę. – Kent pochylił się i wskazał niewielką bliznę na czole.

Po raz pierwszy miała okazję przyjrzeć się z bliska jego twarzy. Rejestrowała szczegóły, długość rzęs, mocną linię szczęki, zmysłowe usta.

Ratunku, przepadłam, pomyślała.

Kent chyba wyczuł jej zainteresowanie, bo znów spowaźniał. Atmosfera między nimi zgęstniała. Zoe zdawało się, że ta chwila ciągnie się w nieskończoność. W końcu Kent przerwał niezręczną ciszę.

– Na szczęście, skacząc nie skręciłem karku. Utonąłbym, gdyby nie ojciec Belli.

– Dzięki Bogu! Czy Bella była przy tym?

– Tak. Od tamtej pory patrzyliśmy na jej ojca jak na bohatera.

– Jestem pewna, że wyjdzie na prostą. – Pomyślała, że czas najwyższy, żeby Kent pojechał do Belli. To był przemiły wieczór, ale trzeba wracać do rzeczywistości. – Dzięki za pyszną kolację, ale wiem, że musisz jechać.

– Tak. Wiesz, gdzie są kawa i herbata? I pilot od telewizora?

– Tak, dzięki. Nie martw się, poradzę sobie. Jedź do Belli.

Zoe stała przy kuchennym oknie i patrzyła, jak światła terenowego auta znikają w ciemności. Zrobiło jej się smutno. Nie dlatego, że została w domu sama, ale dlatego, że była samotna.

Poszła do pięknie urządzonego salonu. Podobnie jak reszta domu, łączył elegancję z wygodą. Miękkie kanapy z kolorowymi poduszkami, kryształowe wazony z ciętymi kwiatami z ogrodu.

Przez moment dała się ponieść fantazji i wyobraziła sobie, że jest panią równie pięknego domu. Układa kwiaty, gotuje pożywne obiady dla nieziemsko przystojnego męża, farmera, oraz ich dzieci. Rano budziłyby się, oddychając świeżym powietrzem i ciesząc oczy otwartą przestrzenią...

Po raz kolejny musiała przywołać się do porządku. Nie można żyć w świecie wyobraźni.

Włączyła telewizor i usiadła wygodnie na kanapie, by obejrzeć ulubiony serial komediowy. Śmiech pomoże jej zapomnieć o problemach.

Niestety, dzisiejszy odcinek był nudny i niezbyt śmieszny. Zoe nawet się nie uśmiechnęła. Znów odpłynęła myślami w niebezpieczne rejony...

Wyobraziła sobie, jak Kent przyjeżdża do Blue Gums... Bella wita go z otwartymi ramionami. Para na ekranie telewizora zaczęła się obejmować...

Wyłączyła telewizor i zerwała się na równe nogi. Musi zająć się czymś konstruktywnym. Ale co można robić w obcym domu?

Poszła w stronę kuchni, w myślach modląc się o odpowiedź.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kent był w ponurym nastroju. Wizyta w Blue Gums podziałała na niego przygnębiająco. Było mu dodatkowo przykro, że nie potrafił pocieszyć Belli. Wydała mu się nieobecna myślami i zmartwiona nie tylko chorobą ojca. Nie zdradziła jednak przyczyny swojego niepokoju.

Po mile spędzonym wieczorze z Zoe spotkanie z narzeczoną podziałało na niego jak kubeł zimnej wody. Miał wrażenie, że obydwójce odetchnęli z ulgą, kiedy nadszedł moment pożegnania.

Kiedy wrócił do domu i wszedł do kuchni, oniemiał... Przywitało go ciepłe światło dziesiątek porozstawianych wszędzie świec. Stały na blatach i półkach nowoczesnej kuchni wykonanej według projektu matki. Pośród tej romantycznej iluminacji stała Zoe z przestraszoną miną nakrytej na gorącym uczynku małej dziewczynki.

– Już sprzątam ten bałagan – oświadczyła w chwili, gdy stanął w drzwiach. – Myślałam, że zdążę przed twoim powrotem.

Zły nastrój nagle go opuścił. Kent ostrożnie przestąpił próg kuchni.

– Wiem... wiem, trochę mnie poniosło – dodała przepraszającym tonem. – Chciałam sprawdzić, jak będą się prezentowały te świece, ale nie spodziewałam się, że wrócisz tak prędko.

– Bella... jest w kiepskiej formie – wyznał cicho.

– Och! – Zoe zmarszczyła czoło. – Nie spodziewałeś się zastać domu oświetlonego czterdziestoma ośmioma świeczkami, ale to mój pomysł na wasze wesele. Jak ci się podoba?

– Są piękne. – Uśmiechnął się szczerze. Ty też jesteś piękna, chciał dodać, ale na szczęście ugryzł się w język.

– Chciałam sprawdzić, jak to będzie wyglądać. Fajnie byłoby umieścić świece w papierowych torebkach wypełnionych piaskiem. To by świetnie wyglądało w ogrodzie. Nie martw się, świece są na baterie, więc pożar nam nie grozi.

– Odetchnąłem z ulgą. I nie ma obawy, że zgasną.

– Właśnie. To się nazywa „inteligentna świeczka”.

– Dobra nazwa. – Uśmiechnął się i spojrzał jej w oczy. – Inteligentna świeczka dla inteligentnej dziewczyny. – Za późno zorientował się, że jego głos zabrzmiał za ciepło i zbyt uwodzicielsko.

Zoe otworzyła szerzej oczy, najwyraźniej zaskoczona. Rozchyliła usta.

Kent nie mógł oderwać wzroku od jej miękkich, różowych ust. Miał ogromną ochotę ją pocałować. Teraz. Na środku kuchni, w blasku świec. Najpierw objąłby ją i zaczął całować słodkie, pełne usta, po czym spróbowałby, jak smakuje jasna skóra na szyi.

Jakby czytając w jego myślach, Zoe spuściła wzrok i spłoszyła. Podniosła dłoń do czoła i odsunęła kosmyk włosów.

Kent oprzytomniał. Co go opętało? Dlaczego nie potrafił otrząsnąć się z tego zauroczenia? Z największym trudem udało mu się skierować myśli na inny tor. O czym ona mówiła? Że chce włożyć świeczki do papierowych torebek wypełnionych piaskiem.

– A masz piasek? – spytał.

– Miałam wpaść do sklepu w Brisbane, ale zapomniałam.

– Do sklepu? Żeby kupić piasek? Mamy go pod dostatkiem w potoku.

– Pewnie jest wilgotny i brudny.

– Nie wszędzie. Zabiorę cię jutro rano nad potok i sama ocenisz. – I dodał, widząc, że Zoe się waha: – Jeśli uznasz, że ci się nie podoba, kupisz piasek w sklepie.

– Jutro przyjeżdża twoja mama i Bella. Nie będzie czasu.

– Pojedziemy przed śniadaniem.

– Dziękuję. A teraz posprzątam świeczki.

Zoe nie mogła zasnąć. Siedziała na łóżku i wpatrywała się w mrok. Podkuliła kolana i zaczęła się lekko kołysać. Robiła tak, gdy coś ją gnębiło.

Złe przeczucia, jakie miała w związku z tym ślubem, pogłębiły się. Coś tu nie grało. Była tego pewna. I nie chodziło tylko o jej fascynację panem młodym.

Widziała, że Bella nie jest szczęśliwa, teraz zaczęła podejrzewać, że i Kenta coś gnębi. Snuła niewesołe rozmyślenia aż do pierwszego brzasku.

Rano obudziło ją stukanie do drzwi. Zmęczona po nieprzespanej nocy z zalem spojrzała na poduszkę. Kiedy Kent przyniósł jej kubek herbaty i grzankę z dżemem, od razu poczuła się lepiej. Wkrótce ruszyli w kierunku potoku.

Niespodziewanie przed jej oczami roztoczył się urzekająco piękny widok. Powykręcane, sękaty drzewa herbaciane i wysokie eukaliptusy górowały nad spokojnie płynącą wodą. Delikatne podmuchy wiatru lekko poruszały gałązkami iglastych rzewni.

Oczarowana Zoe patrzyła, jak stado dzikich kaczek podrywa się z powierzchni wody do lotu.

– Pięknie tu i tak spokojnie – wyszeptała poruszona.

– Miałam nadzieję, że ci się spodoba.

– Jest i piasek – zauważyła, patrząc na niewielką plażę.

– Pokażę ci lepszy. – Kent wskazał dalszą część plaży.

Rzeczywiście, piasek uwięziony między kamieniami był tak biały, że aż lśnił. Kiedy Zoe uklękła i przyjrzała się mu bliżej, okazało się, że połyskują w nim złote drobinki.

– Ale to chyba nie jest złoto?

– Te złote drobinki to piryt. Ale chyba nadaje się do twoich potrzeb?

– Nadaje się doskonale. Będzie się pięknie prezentować w torebkach ze świeczkami.

Kent napełnił piaskiem dwa wiaderka i umieścił na pace auta.

Zoe zaczerpnęła haust świeżego porannego powietrza. Spojrzała na chłodną, zapraszającą wodę, gładkie kamienie na brzegu i imponujące drzewa wokół.

– Chyba powinniśmy wracać. Szkoda. Tu jest pięknie. Krajobraz jak z bajki.
– Nie musimy się spieszyć. – Kent przykucnął na brzegu i zamyślony patrzył na wodę. – Dla mnie to zawsze było szczególne miejsce. – Wziął do ręki garść małych kamyków i zaczął nimi puszczać kaczki. – To tutaj otarłem się o śmierć – wyznał.

Zoe przeszły lodowaty dreszcz. Wyobraziła sobie małego ciemnowłosego chłopca, który nurkując, uderzył się w głowę... Mógł zginąć w tym pięknym miejscu. Była tak poruszona, że gdyby Kent na nią nie patrzył, pewnie by się rozpląkała. Szybko wzięła się w garść.

– Więc to tutaj tata Belli cię uratował? – upewniła się.
– Przez rok bałem się wejść do wody.
– Wcale mnie to nie dziwi. Pamiętasz, co wtedy czułeś?
– Nie pamiętam nurkowania, ale wciąż mam w pamięci straszny moment, kiedy budzę się z koszmarne snu, otwieram oczy i krztuszę się. Zobaczyłem twarz pana Shawa na tle błękitnego nieba i wierzchołków eukaliptusów.

– Wiedziałeś, co się stało?

Kent powoli kiwnął głową.

– Dostałem drugą szansę.

– Dziwię się, że nadal lubisz tu przychodzić.

– Kocham to miejsce – odparł cicho. – Zawsze myślę tu o przetrwaniu. I

przeznaczeniu.

– I o tacie Belli?

– Tak – przyznał cicho. – Zawdzięczam mu życie.

Niedługo po ich powrocie zadzwoniła Bella.

– Jak wam mija poranek? – spytał Kent.

– Dzięki Bogu, tata czuje się lepiej. Wstał późno i właśnie zjadł obfite śniadanie. Nie kaszle, miarowo oddycha. I oczywiście wstydzi się tego, co zrobił, i obiecuje, że nigdy więcej...

– To dobrze. Będziesz niedługo?

– Właśnie... Pomyślałam, że zajrzę do Paddiego.

– Do dziadka? – Kent nie ukrywał zaskoczenia. – Zoe tu czeka. Myślałem, że macie dziś sporo do zrobienia?

– Wiem, ale pomyślałam, że zdążę wpaść na chwilę do miasteczka. Dawno nie zaglądałam do dziadka, a wiem, że czasem czuje się tam samotny. Zoe się nie nudzi? – spytała, jakby chcąc zmienić temat.

Kent przez otwarte drzwi spojrzął na ogród. Jego matka przyjechała z miasteczka, żeby porozmawiać o organizacji wesela, i teraz razem z Zoe spacerowały po trawniku i sądząc po gestykulacji, omawiały ustawienie stołów i krzesel.

Zaczęły od wspólnej porannej kawy i rozmowy na temat przedślubnej imprezy. Uzgadniały, jak powinny wyglądać dekoracje kwiatowe na stole i jakie rośliny doniczkowe będą najlepiej pasować do altany.

Zaskakujące, jak świetnie się dogadywały. Kent ze smutkiem złapał się na myśli, że to Bella powinna być teraz na miejscu Zoe.

– Nie, skądże – odpowiedział. – Właśnie w tej chwili omawiają z moją mamą

szczegóły imprezy. Jeśli się nie pośpieszysz, postanowią wszystko bez ciebie.

– To cudownie. – Bella roześmiała się.

– Cudownie? – Jej odpowiedź zaniepokoiła Kenta. Wczoraj, kiedy odwiedził Bellę, była rozdrażniona i przygnębiona, zapewne z powodu ojca, dziś jest nowy dzień. Jej ojciec czuje się dobrze, a Bella nadal wyręcza się Zoe.

– Znasz mnie dobrze – Bella zaczęła słodkim głosem. – Nigdy nie byłam dobrą organizatorką.

– Wiem, oczywiście. Ale pamiętaj, że Zoe planuje dla nas wesele na sto osób, a to nie to samo co firmowa impreza. Poza tym nie powinna robić wszystkiego sama.

– Masz rację. Przepraszam – w jej głosie pojawiła się skrucha. – Niedługo przyjadę, obiecuję. Wpadnę tylko do miasta, ucałuję dziadka i jadę prosto do was. Na lunch przywiozę placek z wiśniami i pyszny nadziewany chleb z piekarni w Willarze.

Kent skończył rozmowę, ale wciąż trzymał rękę na słuchawce. Martwił się. Spojrzał na matkę i Zoe. Stały nad rabatką róż. Siwe loki matki i brązowe Zoe, głowa przy głowie. Uśmiechnięte, radośnie podekscytowane.

Zoe pochyliła się, żeby powąchać kwiaty. Miała na sobie spodnie do kolan w kolorze khaki, sandały i lekką bluzkę w kwiatki. Wyglądała zupełnie inaczej niż wczoraj, ale równie atrakcyjnie.

Przeszły parę kroków. Matka zaczęła ścinać gałązki sekatorem, równocześnie tłumacząc coś Zoe. Co chwila rozlegał się perlisty kobiecy śmiech.

Gdyby zobaczył je ktoś obcy, pomyślałby, że matka rozmawia z przyszłą synową. A przecież to tylko druhna.

Cholera! Kent poczuł, że serce zaczyna mu żywiej bić. Wciąż myślał o Zoe. Niedorzeczne. Bez sensu.

Bella powinna wrócić. Jak najszybciej.

Okazało się, że Zoe również musi wybrać się do Willary. Ustaliwszy z mamą Kenta szczegóły dotyczące przedślubnego przyjęcia, zaproponowała, że pojedzie kupić potrzebne drobiazgi.

– Może Kent pojechałby z tobą? – zasugerowała pani Stephanie, mama Kenta.

Kątem oka Zoe widziała reakcję Kenta, który znieruchomiał. Nie chciał jej towarzyszyć. Zresztą ona też nie miała ochoty ryzykować przebywania z nim sam na sam.

– Dzięki. Kent ma swoje zajęcia, a ja sobie poradzę.

– Może wpadniesz na Bellę – zauważyła pani Stephanie z uśmiechem. – Pomogłaby ci w wyborze wstążek i papierowych stokrotek.

– Będę się za nią rozglądać. Rzeczywiście, Willara jest mała.

– Możesz ją spotkać w domu spokojnej starości Greenacres albo w piekarni – dodał Kent sucho.

Zoe odgadła, że jest w kiepskim nastroju.

– Dobrze. Wpadnę do Greenacres. I do piekarni.

Zoe nigdy w życiu nie odwiedzała domu spokojnej starości. Jej dziadkowie byli w dobrej formie i mieszkali w swoich domach, więc była nieco przejęta, kiedy zaparkowała samochód przed budynkiem na przedmieściu Willary. Kiedy minęła

rozsuwane drzwi i znalazła się w przestronnym, wyłożonym terakotą holu, stanęła jak wryta.

Zobaczyła Bellę rozmawiającą z ozywieniem z młodym, przystojnym mężczyzną. Zoe natychmiast rozpoznała ciemnowłosego amanta o mocno zarysowanej szczęce, którego zdjęcie widziała w internecie. To był Damon Cavello.

Właściwie nie ma czym się ekscytować. Damon jest starym znajomym Belli i Kenta, Bella spotkała go przypadkiem. Przecież nie umówili się na potajemną schadzkę.

Co prawda nie przestawali patrzeć sobie w oczy, a mowa ciała wskazywała na wzajemne zainteresowanie. Wyglądali, jakby zapomnieli o otaczającym ich świecie...

Ruszyła w ich stronę.

– Bella!

Przyjaciółka podskoczyła jak oparzona, odwróciła głowę i oblała się rumieńcem.

– Zoe... Mi... miło cię widzieć. – Bella rzuciła spłoszone spojrzenie na swego rozmówcę. – Szukałaś mnie? Coś się stało?

– Wszystko w porządku – uspokoiła ją Zoe. – Przyjechałam kupić parę rzeczy w kiosku i pomyślałam, że może cię tu znajdę. Dobrze by było, gdybyś sama wybrała różne drobiazgi...

– Jasne. – Na twarz Belli powrócił normalny kolor. Wyprostowała ramiona i uniosła głowę. – Damon, to moja druhna i najlepsza przyjaciółka, Zoe Weston. Zoe, to jest Damon Cavello, stary znajomy z czasów szkoły.

– Poznaję. – Zoe wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się najserdeczniej, jak potrafiła. – Skontaktowałeś się ze mną na Facebooku. Miło cię poznać.

– Bardzo mi miło. – Damon uściśnął jej dłoń z uśmiechem, ale jego oczy pozostały zimne. – Dziękuję za skontaktowanie mnie ze starymi znajomymi.

Zoe nie mogła się oprzeć wrażeniu, że między tymi dwójkiem iskrzy.

– Damon właśnie odwiedzał babcię – wyjaśniła Bella.

– Rozumiem, wpadliście na siebie przypadkiem.

– Właśnie.

– Dobrze... W takim razie idę po zakupy – oznajmiła Zoe. – Nie będę wam przeszkadzać. Bella, mogę na ciebie poczekać w sklepie.

– Idę z tobą. Zdążyliśmy pogadać z Damonem.

Damon zrobił niezadowoloną minę. Zoe uśmiechnęła się do niego.

– Zobaczymy się na weselu?

– Tak – wybąkał. – Kent przysłał mi zaproszenie. Zaprosił mnie też na wieczór kawalerski.

– Świetnie. W takim razie do zobaczenia.

– Jasne.

Dziewczęta przyjechały do miasteczka własnymi samochodami, więc nie miały okazji porozmawiać. Przez resztę tygodnia w Willara Downs były tak pochłonięte robieniem dekoracji, przygotowywaniem drobnych upominków dla gości, przygotowywaniem ciast i kanapek do zamrożenia, że zabrakło im czasu na rozmowę.

Dopiero w niedzielę po południu, w drodze powrotnej do Brisbane, w końcu znalazły się same.

Jednak Bella najwyraźniej nie była w nastroju do zwierzeń. Sprawiała wrażenie przygnębionej, siedziała milcząca, zamyślona.

- Już tęsknisz za Kentem? – zagaiła Zoe ostrożnie.
- Przepraszam, co powiedziałaś?
- Spytałam, czy już tęsknisz za Kentem?
- Ach... tak... Oczywiście.
- Jeszcze dwa tygodnie i będziecie razem.
- Tak.

Zoe dokładała wszelkich starań, żeby wesprzeć przyjaciółkę. Tymczasem Bella nie robiła nic, by ukryć chandrę.

Ten odcinek drogi biegł w dół pasma górskiego Toowoomba i Zoe musiała się skupić na jeździe. Nie mogła się przyjrzeć przyjaciółce, ale miała wrażenie, że Bella zaraz się rozplacze. I rzeczywiście wkrótce usłyszała łkanie.

Po policzkach przyjaciółki płynęły strużki łez. Serce Zoe ścisnęło się z bólu.

- Bell! – zawołała, nie odrywając wzroku od krętej drogi. – Co się dzieje?
- Wszystko w porządku – załkała Bella. – Po prostu jestem idiotką.

Zoe czuła, że płacz przyjaciółki ma coś wspólnego z Damonem, ale nie wiedziała, jak o to zapytać, żeby nie urazić przyjaciółki. Uznała, że powinna skierować myśli Belli w stronę Kenta.

- To musi być straszne co tydzień żegnać się z Kentem.
- Och, Zoe, proszę... – jęknęła Bella.

Zoe kątem oka widziała, jak Bella sięga po chusteczki higieniczne.

- Nie chcę być wścibska, Bell, ale czy mogę ci jakoś pomóc?
- Raczej nie, ale dzięki.
- Możesz mi kazać się zamknąć, ale jeśli masz ochotę mówić, wysłucham cię.

Bella zaśmiała się cicho.

- Zoe, jesteś cudowna.
- Pewnie... to stres. Tyle masz na głowie. Zdrowie ojca, zbliżający się ślub i te wszystkie imprezy.

Bella odwróciła głowę i wyjrzała przez okno. Najwyraźniej nie szukała słuchacza, więc zmartwiona i pełna najgorszych przeczuć Zoe prowadziła dalej w milczeniu...

Nagle, zupełnie niespodziewanie, Bella wyprostowała się w fotelu.

- Zoe, chyba jednak muszę z tobą porozmawiać. Sama sobie z tym nie poradzę. Możemy gdzieś się zatrzymać?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na najbliższym zjeździe Zoe skręciła w prawo i zaparkowała na prawie pustym miejscu piknikowym. Nagle poczuła, że nie ma czym oddychać. Odsunęła okno. Wciągnęła w płuca wilgotne powietrze pachnące świeżo zoraną ziemią i słodkim aromatem kwiatów.

Odpięła pas, który zaczął ją uwierać. Była podekscytowana. Za chwilę dowie się, dlaczego Bella tak rozpacza. Nie była tylko pewna, czy uda jej się udzielić przyjaciółce wsparcia.

– Jestem gotowa, możesz zaczynać.

Bella wyjęła z torby kolejną chusteczkę i głośno wydmuchała nos.

– Nie ma co tego przedłużać. Nie wiem, co będzie ze ślubem.

– Rozumiem.

Bella rzuciła przyjaciółce uważne spojrzenie.

– Nie jesteś zdziwiona?

– Niezupełnie. Muszę przyznać, że po państwu młodych spodziewałam się większych emocji... no, wiesz, o czym mówię. Ale z tego, co widziałam, iskrzyło między tobą a Damonem.

Bella kiwnęła głową.

– Wiem. Kiedy go zobaczyłam, coś się we mnie na nowo obudziło.

– Zależy ci na nim?

– Sama nie wiem. Ale on na mnie działa. Przy nim czuję się jak nastolatka.

– Przepraszam. Nie powinnam była anonsować na Facebooku twojego ślubu.

Damon odnalazł cię przeze mnie.

– To nie twoja wina. Dowiedziałyby się o tym od znajomych.

– Czy Damon próbował cię przekonać, żebyś nie wychodziła za Kenta?

Bella pokręciła głową i ciężko westchnęła. Zrzuciła buty, podniosła kolana pod brodę i objęła je ramionami.

– Chodzi o to, że kiedy Damon zadzwonił do mnie w sobotę rano, musiałam się z nim zobaczyć. No a kiedy już go zobaczyłam...

Zoe z przerażeniem patrzyła, jak twarz Belli oblewa się rumieńcem.

– Poczułaś, że serce ci bije jak szalone i nogi się pod tobą uginają?

Bella kiwnęła głową i ukryła twarz w dłoniach.

– Co ja teraz zrobię?

– Myślę, że... chyba wszystko zależy od tego, co czujesz do Kenta.

– To jest największy problem. Chyba bierzemy ślub z niewłaściwych powodów.

– Kent jest chodzącym ideałem.

– Trudno się z tym nie zgodzić – Bella przyznała jej rację. – Żałuję tylko, że nie połączyło nas romantyczne uczucie, nigdy nie chodziliśmy na randki. Prawdę

mówiąc, od kiedy wyprowadziłam się do Brisbane, widywaliśmy się sporadycznie. Dopiero kiedy tata zachorował, zaczęliśmy na siebie wpadać. Obydwoje martwiliśmy się o mego ojca i gospodarstwo, a Kent robił wszystko, żeby nam pomóc.

Nic dziwnego, ma do spłacenia dług wdzięczności za uratowanie mu życia, pomyślała Zoe, ale zachowała tę refleksję dla siebie.

– Właściwie nie do końca rozumiem, jak doszło do waszych zaręczyn. Przede wszystkim musisz odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego zgodziłaś się za niego wyjść.

– Chyba działałam pochopnie. Niedawno straciłam mamę, a teraz zaczęłam się bać, że mogę również stracić ojca.

– Nigdy o tym nie mówiłaś.

– No wiesz... Po prostu, wstydziałam się. Ojciec ma problem z alkoholem.

Zaczęłam jeździć do domu w każdy weekend – ciągnęła Bella. – Coraz więcej czasu spędzaliśmy z Kentem. Był taki słodki i kochany. Pomagał ojcu prowadzić gospodarstwo, dbał o nie. Znany się i lubimy od dziecka. Któregoś dnia spojrział na mnie i powiedział: „Może to dobry pomysł, Bella? Pobierzmy się”. Nagle wszystko nabrało nowego sensu. To było świetne rozwiązanie. Szkoda, że nie widziałaś miny mojego ojca, kiedy usłyszał o zaręczynach. Odetchnął z ulgą.

Zatem Bella i Kent postanowili się pobrać, bo Kent miał dług wdzięczności w stosunku do ojca Belli, a Bella bała się utracić rodzinną farmę.

Wszystko potoczyłoby się dobrze, gdyby nie pojawił się Damon, który obudził w Belli dziewczęce marzenie o związku opartym na namiętności...

Zoe przypomniała sobie, jaki żar czuła, kiedy Kent zaskoczył ją w piątek wieczorem w kuchni pełnej płonących świeczek. Na samo wspomnienie spojrzenia, jakim ją wtedy obdarzył, przeszedł ją przyjemny dreszcz...

Ale teraz musiała pomóc Belli dojść do ładu z emocjami.

Nie mogła zrobić ani powiedzieć nic, co wpłynęłoby na decyzję przyjaciółki. Powinna ograniczyć się do wysłuchania jej i uspokojenia...

Bella na pewno rozumie korzyści płynące z tego małżeństwa. Życie przy takim mężczyźnie to bajka. Kent jest przystojny, ma świetny charakter. Poza tym jest jeszcze piękny dom z ogrodem, dobrze prosperujące gospodarstwo i życie wśród małej i zżytej społeczności. Czego można chcieć więcej? Willara Downs to raj na ziemi.

Bella ciężko westchnęła.

– Kiedy Kent mi się oświadczył, byłam w bardzo kiepskim stanie, ale wiem, że zrobił to tylko ze względu na mojego ojca.

– Więc to nie romantyczne uczucie, tylko sprawa honoru?

– Właśnie – przyznała Bella.

Małżeństwo z rozsądku, pomyślała Zoe przerażona.

– Takie małżeństwa często świetnie funkcjonują – powiedziała cicho.

– Masz rację. Nawet te aranżowane często okazują się szczęśliwe.

– Podobno. – Zoe na próżno starała się wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu. Czuła, że właśnie żegna się z szansą na szczęśliwe życie.

– Więc myślisz, że powinnam wyjść za Kenta? – Bella wyprostowała się na siedzeniu. – To właściwa decyzja – powiedziała nagle z przekonaniem. – Kent nie

jest głupi. Gdyby wiedział, że będzie ze mną nieszczęśliwy, nie zaproponowałby mi małżeństwa. – Spojrzała na Zoe błagalnie. – Prawda?

Zoe czuła, że jej ciało zaczyna drżeć. Zazdrościła przyjaciółce, ale zdobyła się na uśmiech.

– Moim zdaniem, z Kentem możesz być szczęśliwa. Ale to twoja decyzja.

– Masz rację. Nie powinnam żądać od ciebie odpowiedzi. – Na twarzy Belli pojawił się pogodny, szczery uśmiech. Ujęła dłonie Zoe. – Wiem, co mam zrobić. Damon wytrącił mnie z równowagi. Zawsze tak na mnie działał. Ale podjęliśmy z Kentem decyzję i powinniśmy się trzymać ustaleń. – Cmoknęła Zoe w policzek. – Dziękuję, że pomogłaś mi to zrozumieć.

– Nie ma sprawy. Punkt trzydziesty dziewiąty w regulaminie doskonałej drużyny. Wiele panien młodych ma przed ślubem wątpliwości.

– Więc nie jestem wyjątkiem? Ulżyło mi.

Zoe próbowała się uśmiechnąć, ale bez skutku. Najważniejsze, że Bella odzyskała pewność siebie.

– Jestem szczęściarą. Mam najlepszą drużynę pod słońcem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kent odetchnął z ulgą, kiedy się okazało, że jego wieczór kawalerski nie będzie zbyt huczny. Słyszał różne historie, na przykład o panu młodym przywiązany nago do słupa na głównej ulicy.

Na szczęście Steve wykazał się rozsądkiem. Zaprosił wszystkich przyjaciół Kenta i impreza była świetna. Obyło się bez głupich wybryków. Po prostu spotkali się w gronie przyjaciół w pubie.

Kent oczywiście musiał wysłuchiwać komentarzy na temat utraconej wolności, ale był na to przygotowany.

Musiał wytrzymać dobrodusze żarty kolegów i śmiać się razem z nimi. Ciekawe, co by powiedzieli na to, że myślami był na imprezie dziewcząt, w pubie w Willarze.

Kiedy go mijał, jadąc na swoją imprezę, widział dziewczyny w kolorowych sukienkach bez ramiączek. Na jego widok zaczęły gwizdać na palcach i unosić w toaście kieliszki z różowym szampanem.

Nie zauważył wśród nich Belli. Pewnie była w środku, w welonie z siatki na komary i plastikowym diademie.

Natomiast w oczy rzuciła mu się Zoe.

Stała przy drzwiach, rozmawiając z koleżanką. Miała na sobie jaskrawopomarańczową połyskującą sukienkę.

Ich oczy spotkały się na krótką chwilę. Zaskoczona jego widokiem uniosła kieliszek w toaście.

Jego myśli wciąż krążyły wokół Zoe, nie Belli. Nie mógł wyrzucić jej z pamięci, chociaż naprawdę się starał.

– Kent, stary druhu! Musimy pogadać.

Kent odwrócił się i zobaczył Damona. Stał z kieliszkiem whisky w ręku i uśmiechał się ponuro.

– Nie zdążyłem pogratulować szczęśliwemu panu młodemu.

Kent uściśnął wyciągniętą dłoń. Wyczuł, że Damon jest nienaturalnie spięty.

– Wiesz, że jesteś szczęściarzem?

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Oczywiście zasługujesz na Belle.

– Dziękuję.

– Bella jest...

– Czekaj! – Kent podniósł rękę i roześmiał się. – Za rozmowę o pannie młodej przewidziana jest kara.

– Cholera, zapomniałem. – Damon wychylił kieliszek do dna. – Na czym skończyliśmy? Ach, tak. – Wyprostował ramiona. – Gratulowałem ci wyboru żony. Będziecie gwiazdami w Willarze.

Kent przyjął komplement skinięciem głowy. W oczach Damona dostrzegł smutek.

– Byłem głupcem – wykrztusił Damon. – Byłem największym głupcem świata, kiedy zdecydowałem się wyjechać bez niej.

Kent poczuł, że ogromny ciężar przygniata mu pierś, a krew w żyłach tężeje. Do czego Damon zmierza?

– Może i tak – odparł powoli. – Swego czasu miałeś opinię narwańca.

– Wiem. Teraz tego żałuję.

O co mu chodzi? Co to za gierki?

– Próbujesz mi coś powiedzieć? – spytał Kent. – Mam rozumieć, że byłbyś szczęśliwy, prowadząc spokojne życie w Willarze z żoną i gromadką dzieci?

– Kto wie? Czasu nie da się cofnąć. – Damon spojrzał na rozbawione towarzystwo, po czym znów na Kenta. – Obiecuj mi jedno.

– Co takiego?

Damon jakby stracił rezon. Spuścił wzrok, ale już po chwili spojrzał Kentowi prosto w oczy. – Upewnij się, że to na pewno ta jedyna, przyjacielu. Nie możesz mieć żadnych wątpliwości.

– Dzięki za dobrą radę – odparł spokojnie. – Dobrze wiedzieć, że jest ktoś, kto docenia moje szczęście. – Spojrzał Damonowi w oczy i wychylił kieliszek do dna.

Dobrze po północy Zoe usłyszała ciche pukanie do drzwi. Mimo zmęczenia nie spała. W głowie wciąż jej huczało.

Wyśliznęła się z łóżka i uchyliła drzwi. W korytarzu stała Bella otulona różowo-błękitnym szlafrokiem.

– Mogę na chwilę? – spytała szeptem.

– Jasne. – Zoe otworzyła drzwi. Obserwowała Bellę cały wieczór i miała złe przeczucia.

Na imprezie wszyscy dobrze się bawili, tylko Bella była markotna.

Przyjaciółka ciężko opadła na jedyne krzesło w pokoju.

– Właśnie dostałam SMS-a od Kenta. Chce się ze mną spotkać. Porozmawiać.

– Teraz?

– Zadzwońłam i przekonałam go, żeby zaczekał do rana.

– O czym chce rozmawiać?

– Chce się upewnić, czy na pewno chcę tego ślubu.

– Domyślam się, że nie chodzi mu o sprawy organizacyjne.

– Nie. Chce mieć pewność, że z mojej strony nic się nie zmieniło.

– Co zamierzasz mu powiedzieć?

– Muszę być z nim szczerą. Nie wiem, czy dam radę. – Bella zaczęła szlochać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bella już dawno wyszła, ale Zoe wciąż nie mogła zmrużyć oka. Zlana potem przewracała się z boku na bok. W końcu wstała, zamknęła okno i włączyła klimatyzację. Wkrótce w pokoju zrobiło się chłodno. Jednak natrętne myśli nie dawały spokoju.

Minuty mijały w ślimaczym tempie. W końcu pojawiło się blade światło poranka. Zoe odsunęła zasłony. Okno wychodziło na główną ulicę Willary. Spokojne miasteczko jeszcze spało.

Ciekawe, czy Kent już jest w drodze.

Poszła do łazienki, wzięła prysznic, po czym zaczęła pakować imprezowe akcesoria. Nie miała pojęcia, dlaczego postanowiła ich nie wyrzucać.

Godzina śniadania nie była wyznaczona, a wszystkie uczestniczki wieczoru panieńskiego odsypiały wczorajsze szaleństwa. Zoe postanowiła iść na śniadanie sama.

Mijając drzwi pokoju Belli, chyba usłyszała odgłosy rozmowy. Możliwe, że za tymi drzwiami właśnie ważą się losy ślubu.

Restauracja hotelowa urządzona była w tradycyjnym stylu, z boazerią na ścianach i wazonami kolorowych kwiatów na stolikach. Zoe była pierwszym gościem, ale kuchnia już pracowała.

Spojrzała na menu. Hm, wiejskie śniadanie – jajecznica na boczku z pieczarkami i smażonymi pomidorami. Jeszcze godzinę temu była bardzo głodna, ale teraz ściśnięty z nerwów żołądek nie poradziłby sobie z takim treściwym posiłkiem.

Zamówiła herbatę i grzankę i usiadła w słonecznym kącie przy oknie. Piła drugą filiżankę, gdy w drzwiach pojawił się Kent.

Podszedł do niej między pustymi, nakrytymi białymi obrusami stolikami. Uśmiechnął się, ale trudno było zgadnąć, w jakim jest nastroju.

Nie sprawiał wrażenia załamane go, ale może umiał ukrywać uczucia. Był bledszy niż zwykle, a cienie pod oczami świadczyły o tym, że miał za sobą niespokojną noc.

– Widziałeś się z Bellą? – spytała cicho.

– Tak. Właśnie od niej wyszedłem. Rozmawialiśmy. Mogę się dosiąść?

Kiwnęła głową. Zdała sobie sprawę, że z napięcia wstrzymuje oddech.

Umierała z ciekawości, co postanowili.

Kent położył dłonie na stole.

– Chciałem, żebyś dowiedziała się o tym pierwsza. Postanowiliśmy odwołać ślub.

Zoe zakręciło się w głowie.

– Przykro mi. – W oczach stanęły jej łzy. – Nawet nie umiem sobie wyobrazić, co czujesz.

- Musieliśmy to zrobić – dodał i uśmiechnął się nerwowo.
- Jak się czuje Bella?
- Jest wykończona tymi przemyśleniami, ale ogólnie w porządku.
- Pójdę do niej. Pewnie będzie chciała porozmawiać.
- Już jej nie ma. Musiała jechać do Greenacres. Mają tam jakiś problem.
- Coś z jej dziadkiem?
- Podobno.
- O, Boże. Biedna Bella. Jakby za mało miała zmartwień.
- Zaproponowałem jej, że z nią pojedę, ale wolała to załatwić sama.
- Czy mogę jakoś pomóc? – Zoe zaczęła podnosić się z krzesła.
- Ma zadzwonić, gdyby potrzebowała pomocy.

Zoe usiadła z powrotem i ciężko westchnęła.

Przy Kencie pojawiła się kelnerka.

- Życzy pan sobie śniadanie?
- Nie, dziękuję... Ale napiłbym się herbaty. Zamówimy nowy dzbanek?

Gdy tylko kelnerka zniknęła, Zoe serdecznie uścisnęła dłoń Kenta.

- Dziękuję, że jesteś dla Belli taką dobrą przyjaciółką.
- Właśnie rozwiało się moje marzenie, żeby być druhną.
- Byłabyś świetna – przyznał Kent z serdecznym uśmiechem.
- Myślałam, że jesteście idealną parą.
- Naprawdę?
- Macie tyle wspólnego.
- Może właśnie to stanowi problem.
- Chcę, żebyś wiedziała, że to była nasza wspólna decyzja.
- Kurczę, jestem... jestem...
- Wściekła na nas za to całe zamieszanie?

– Nie. Jeśli mam być szczerą, Kent, martwiłam się o was. Waszemu związkowi czegoś brakowało. Ale muszę przyznać, że twoje pobudki były szlachetne.

– Skąd wiesz?

– Nie chcę powiedzieć za dużo, ale domyślam się, że chciałeś zaopiekować się Bellą i jej ojcem.

– Widzę, że jesteś nie tylko ładna, ale i inteligentna. Przeprowadziłem wczoraj interesującą rozmowę z Damonem – wyznał po chwili. – Zaczęło się od pojedynku samców, ale potem wysłuchałem, co ma do powiedzenia. Obserwowałem jego twarz, kiedy mówił o Belli. I zobaczyłem prawdziwe emocje... Nie wiem, czy to właściwy mężczyzna dla niej. Nawet nie wiem, czy Bella jest nim zainteresowana, ale tej nocy wszystko przemyślałem. Zdałem sobie sprawę, że Bella zasługuje na więcej niż małżeństwo oparte na przyjaźni. Wziąłem na siebie odwołanie wszystkiego. Powiadomię rodzinę i przyjaciół.

Podjął się kłopotliwego i żenującego zadania. Szczerze mu współczuła.

– Może ja się zajmę powiadomieniem firmy cateringowej i innych wynajętych ludzi?

– Wolalbym nie zawracać ci głowy, ale chyba skorzystam z twojej propozycji. Dziękuję. – W tej chwili odezwała się komórka Kenta. Pospiesznie wyciągnął ją z kieszeni. – To Bella – oznajmił, rzuciwszy okiem na wyświetlacz.

Zoe starała się nie podsłuchiwać, ale nie mogła nie słyszeć jego odpowiedzi.

– Myślisz, że to rozsądne, Bella?... Czy została powiadomiona policja?...

Tak, właśnie rozmawiałem z Zoe. Jest tu ze mną... Oczywiście. – Wręczył jej słuchawkę. – Bella chce z tobą rozmawiać.

– Cześć, Bella.

– Zoe, przepraszam, że zniknęłam, ale nie uwierzysz, co się stało. Mój dziadek i babcia Damona zbiegli razem z domu spokojnej starości.

– Zbiegli? – Zoe zapiszczała. – Chcesz powiedzieć, że uciekli z Greenacres? Razem?

– Tak. Wzięli samochód należący od babci Damona. – Bella zaśmiała się histerycznie. – To zabawne, wiem. Może to tylko głupi dowcip. Nie są niespełna rozumu, ale nie mogą tak po prostu zniknąć. Mamy trop, więc razem z Damonem jedziemy za nimi.

– Niezła historia. Niesamowite.

– Wiem. Sama nie mogę w to uwierzyć. Przepraszam, że cię zostawiłam.

Rano chciałam z tobą porozmawiać.

– Nie przejmuj się. Kent powiedział mi o waszej decyzji – dodała ciszej.

– Jak on się trzyma?

– Chyba nieźle.

– Zoe, czy mogłabyś się nim zaopiekować? Będziesz miała na niego oko?

– Ale ja... Tak, oczywiście.

– Dziękuję. Dziękuję za wszystko. Przepraszam, że cię zawiodłam, ale przynajmniej zostanie ci ładna sukienka. Będę w kontakcie, ale teraz muszę lecieć. Do zobaczenia. Na razie.

– Bella...

– Tak?

– Uważaj na siebie.

– Tak. Dzięki. – Bella wiedziała, że przyjaciółce chodzi o Damona.

Zoe oddała telefon Kentowi.

– To chyba mi się śni. Dziadkowie uciekający z ośrodka. Niech mnie ktoś uszczypnie.

Kent roześmiał się i ujął jej nadgarstek, ale nie uszczypnął, tylko delikatnie pogłaskał.

Serce zabiło jej jak młotem.

Nie bądź głupia, pomyślała.

Puścił jej nadgarstek, nie odrywając od niej wzroku.

– Czas się zabrać do roboty. Musimy odwołać wesele.

Skrzypnęły zardzewiałe zawiasy furtki prowadzącej do zaniedbanego ogrodu wokół domu rodziny Shawów. Nawet w to piękne wiosenne popołudnie zapuszczona dżungla wyglądała przygnębiająco. A przecież jeszcze niedawno była to chluba mamy Belli. Pani Shaw, widząc swój ogród w takim stanie, przewróciłaby się w grobie.

– Panie Shaw, jest pan tam? – zawołał Kent.

– Jestem tutaj – dobiegł go głos ze środka domu. – W kuchni.

Kent z duszą na ramieniu ruszył do przodu. Czekają go niewdzięczne zadanie.

Zdążył już powiadomić swoich rodziców o odwołaniu ślubu. Obydwoje przyjęli wiadomość zaskakująco dobrze. Mama tylko wyraziła żal, że wydała mnóstwo pieniędzy na sukienkę, której nie będzie miała gdzie włożyć.

Ojciec klepnął go po ramieniu i powiedział, że jest dumny z odwagi syna.

Bella powiadomiła już swego ojca, ale Kent chciał z nim jeszcze porozmawiać.

Kiedy znalazł się w przestronnym starym domu, ogarnęło go przygnębienie. Zawiódł pana Shawa.

Rozejrzał się po jasnej kuchni o żółtych ścianach. To było jego ulubione miejsce. Kiedy chodził do szkoły, często tu przesiadywali razem z Bellą. Ze smakiem zajadali domowe ciasteczka imbirowe i popijali mlekiem. Siedzieli przy sosnowym stole albo szli do domku dla dzieci, który stał w ogrodzie pod płaczącą wierzbą.

Zastał ojca Belli bladego, nieogolonego, z podkrążonymi oczami, pochylającego się nad brudną płytą. Przynajmniej był trzeźwy. Mieszał coś drewnianą łyżką w garnku.

– Dobry wieczór – mruknął na powitanie.

– Dobry wieczór. – Kent stanął za krzesłem i położył dłonie na oparciu.

– Bella powiedziała mi, że odwołaliście ślub.

– Przykro mi, że nam nie wyszło.

– Cóż, prawdę mówiąc... – Pan Shaw uśmiechnął się kwaśno. – Mnie ulżyło.

– Ulżyło?

– Na początku ucieszyłem się, że postanowiliście być razem. To była szansa dla Belli i dla Blue Gums. Ale wkrótce zdałem sobie sprawę, że waszemu związkowi czegoś brakuje. Czegoś naprawdę ważnego. – Pan Shaw zmniejszył gaz pod garnkiem, oparł się o kredens i skrzyżował ramiona. – Kochałem żonę. Łączyła nas prawdziwa namiętność. To więcej niż przyjaźń. To coś, co rozpala duszę.

Kent wiedział, o czym mówi pan Shaw. Razem z Bellą doszli do wniosku, że między nimi nie iskrzy. Bardzo się lubili. Świetnie się dogadywali. Ale nigdy nie połączy ich namiętność.

– Zrobiło mi się głupio, że jesteście gotowi zrobić ten krok ze względu na mnie – wyznał pan Shaw. – Kent, małżeństwo to poważna sprawa. – Jego oczy rozbłyły. – Nie mógłbym znieść myśli, że robisz to, by odwdziżyć się za uratowanie ci życia. Znalazłem się tam wtedy przypadkiem, każdy na moim miejscu zrobiłby to samo. – Pokręcił głową. – Cieszę się, że ty i Bella poszliście po rozum do głowy.

Kent stał osłupiały. Zaczął podejrzewać, że jego rodzice też się ucieszyli, tylko nie wyrazili tego tak otwarcie.

– Hm, dzięki za zrozumienie – wybąkał. – Ale skoro szczerze rozmawiamy, chcę powiedzieć coś jeszcze.

– Słucham.

– Musisz pan przejrzeć na oczy. Wiem, że po śmierci żony jest panu trudno. Ja mogę panu pomóc w polu, naprawić płot, mogę nawet zaproponować małżeństwo pana córce, ale nikt za pana nie podejmie decyzji o walce z nałogiem.

Pan Shaw spuścił wzrok.

– Masz rację. Już podjąłem decyzję.
– Będzie pan chodził na spotkania AA?
– Nie opuszczę żadnego. Ta ostatnia historia, kiedy narobiłem Belli wstydu przed jej przyjaciółką, podziałała na mnie jak kubeł zimnej wody.

Kent uściśnął jego dłoń.

– To dobra wiadomość. – Uśmiechnął się szeroko. – Doktor King powiedział, że przed panem długie lata, jeśli tylko pan o siebie zadba.

– Taki jest plan. Chcę żyć i zobaczyć swoje wnuki. – Pan Shaw klepnął Kenta po ramieniu. – I twoje dzieci.

Pod koniec pracowicie spędzonego dnia Zoe stanęła na werandzie na tyłach Willara Downs i podziwiała krajobraz. Miała za sobą wyjątkowo męczący weekend. Kent nalegał, żeby nie wracała wieczorem do Brisbane.

Gdy poszedł na spotkanie z ojcem Belli, przygotowała obiad – pieczeń z jagnięciny z czosnkiem, rozmarynem i cytryną. Dobrze się bawiła, wyobrażając sobie, że jest gospodynią tego pięknego domu i gotuje obiad dla swojego przystojnego męża. Jednak nadszedł czas, by zapomnieć o Kencie. Teraz potrzebował spokoju. Będą się porozumiewać za pomocą e-maili.

Chciała jeszcze ostatni raz nacieszyć oczy tym cudownym widokiem. Za ogrodzeniem rozciągały się pola spalonej słońcem kukurydzy i zielone pastwiska. Na horyzoncie łagodnie wzgórze otulała fioletowa poświata. Było coś magicznego w tym krajobrazie.

W dzieciństwie marzyła, by zamieszkać w takim miejscu. Oparła się o poręcz werandy i wciągnęła w nozdrza zapach świeżo skoszonej trawy. Z kuchni dobiegał zapach pieczeni.

– Wiedziałem, że tu będziesz.

Zoe odwróciła się powoli i uśmiechnęła do Kenta, który właśnie wszedł.

– Wszystkich powiadomiłem – powiedział. – Kilku osobom musiałem zostawić wiadomość na sekretarce.

– Co u pana Shawa?

– Sam się dziwię, ale dobrze.

– Pewnie ci ulżyło?

– Bardzo. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się. – Pachnie smakowicie.

– Masz doskonale wycucie czasu. Właśnie miałam wyjąć pieczeń z piekarnika.

Przeszli do kuchni. Atmosfera zrobiła się intymna i domowa. Kent otworzył butelkę wina, pokroił pieczeń i puścił spokojną jazzową muzykę. Skomplementował talent kulinarny Zoe.

– Miałam najlepsze składniki, wszystko świeże i zioła z ogrodu – odparła. – Musi być smaczne.

– Szkoda, że jutro wyjeżdżasz. – Spojrzał jej głęboko w oczy. Zoe poczuła, że krew pulsuje jej w żyłach. – Jakie masz plany na ten tydzień?

– Chyba pójdę do pracy.

– Nie wykorzystasz okazji do urlopu?

– Nie jestem w nastroju do wypoczynku. Wykorzystam ten tydzień później.

Na podróż do Europy.

- No właśnie! Boże Narodzenie w Pradze! Zaczęłaś już coś organizować?
- Nie. Zajmę się tym po powrocie do domu. A ty, jakie masz plany?

Wykorzystasz urlop? Planowaliście podróż poślubną.

Wzruszył ramionami.

- Bez sensu. Jest pora bezdeszczowa i mam co robić na farmie.

Zoe była pewna, że to tylko wymówka. Samotne wakacje w tej sytuacji to żadna przyjemność. Ona dzięki pracy będzie mogła przestać o nim myśleć. A on spróbuje zapomnieć o Belli.

Następnego dnia rano, zaraz po śniadaniu, Zoe się spakowała. Czas wracać do rzeczywistości. Wkrótce wciągnie ją życie w mieście i zapomni o idiotycznym zadurzeniu w Kencie.

Samochód stał zaparkowany przy domu, ale Kent uparł się, by pomóc jej z bagażem. Zoe niosła swoją suknię druhny. Położyła ją na tylnym siedzeniu, wyprostowała się i westchnęła. Czas się pożegnać.

Zmusiła się do uśmiechu. Kent stał wpatrzony w szyfonową sukienkę.

- Świetnie byś w niej wyglądała – wybąkał przez ściśnięte gardło.

Zoe roześmiała się.

- To śmieszne, jak bardzo chciałam być druhną. – Pokręciła głową.

- Byłaś doskonałą niedoszłą druhną.

– Miło, że tak mówisz, ale i tak czuję się jak idiotka. – Otworzyła drzwi i rzuciła torbę na siedzenie pasażera. Z trudem powstrzymywała łzy.

– Zoe. – Kent złapał ją za ramię. – Spójrz na mnie – powiedział z nieoczekiwaną czułością.

Najpierw musiała wytrzeć oczy. Odwróciła do niego twarz.

– Hej... – Opuszkami kciuków wytarł łzy. – Mam coś dla ciebie. – Włożył rękę do kieszeni dzinsów i wyciągnął złote pudełeczko.

- Co to jest?

- Prezent dla druhny.

Zoe zakryła ręką usta i pokręciła głową.

– Zasłużyłaś – powiedział z uśmiechem. – A ja nabiegałem się, żeby znaleźć odpowiedni kolor. Otwórz. – Spojrzał na jej trzęsące się dłonie. – Ja to zrobię – zaproponował. – Pokazał jej przepiękną bransoletkę z przezroczyстых różnokolorowych koralików. – To dmuchane szkło, robota tutejszego artysty.

- Jest cudowna. Dziękuję.

Kent odłożył pudełeczko na dach auta i ujął ją za nadgarstek. Ogarnęło ją przemożne uczucie żalu, że wszystko się kończy. Zamknęła oczy, żeby się nie rozplakać. Poczwała, jak dłonie Kenta ujmują jej twarz.

Odważyła się wreszcie spojrzeć mu w oczy.

Zobaczyła w nich zaskoczenie i niedowierzanie...

Zrozumienie...

I bezsilność...

Po chwili poczuła jego usta.

Obydwoje równocześnie poddali się nieodpartej sile.

Zoe upajała się zapachem jego skóry i smakiem kawy na jego ustach. Nigdy w życiu nikt jej nie całował z taką namiętnością, a ona nigdy tak gorliwie nie

odwzajemniała pieśczozy.

Kiedy w końcu oderwali od siebie usta, spojrzeli na siebie zawstydzeni.

– To było... zaskakujące – odezwała się po chwili.

– Dla mnie też. Ale nie narzekam.

– To był zwariowany weekend. Chyba potrzebowałam odreagować.

– Na pewno.

Odwróciła się do samochodu. Magia chwili prysła. Obydwoje poczuli, że czas wrócić na ziemię. Mieli za sobą kilka bardzo nerwowych dni, a ten pocałunek stanowił zakończenie tego szaleństwa. Po prostu puściły im nerwy.

– Dam ci znać, jak Bella się odezwie – obiecała.

– Dzięki. Ja też się odezwę, jeśli czegoś się dowiem.

– Najlepiej e-mailem.

– Jasne.

– Do widzenia, Kent.

– Pa. – Zrobił krok do przodu i cmoknął ją w policzek.

– Do zobaczenia. Może kiedyś – wykrztusiła.

– Nie może, tylko na pewno – poprawił ją.

Nie odpowiedziała, wsiadła do auta i zatrzasnęła drzwi.

Pomachali sobie na do widzenia.

Z oczami pełnymi łez uruchomiła silnik.

To koniec. Takie jest życie.

Ruszyła, patrząc na Kenta we wstecznym lusterku. Stał wyprostowany z rękami w kieszeniach... Patrzył na nią...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Do: Zoe Weston<zoe.weston@flowermail.com>

Od: Kent Rigby<willaraKR@hismail.com>

Temat: Uciekinierzy

Cześć, Zoe!

Mam nadzieję, że bezpiecznie dotarłaś do domu i wszystko u Ciebie w porządku.

Chciałem Ci jeszcze raz za wszystko podziękować. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jak wiele tu dokonałaś.

Dostałem SMS-a od Belli. Razem z Damonem są na tropie swoich dziadków. Kierują się na północ i dziś zostają na noc w Rockhampton.

Ciekaw jestem, czy zdecydowałaś się iść jutro do pracy.

Jeśli tak, to szkoda, bo należy Ci się odpoczynek.

Trzymaj się!

Kent

Do: Kent Rigby<willaraKR@hismail.com>

Od: Zoe Weston<zoe.weston@flowermail.com>

Temat: Uciekinierzy

Cześć, Kent!

Dzięki za e-mail. Pytasz, czy u mnie wszystko dobrze. Obawiam się, że niezupełnie. W domu czekała na mnie mała katastrofa. Poprosiłam sąsiadkę, żeby pod moją nieobecność karmiła złote rybki. Niestety, przesadziła i wrzuciła im jednorazowo całą puszkę karmy.

Nie przewidziałam, że coś takiego może się wydarzyć. Na szczęście zdążyłam wrócić, zanim zginęły wszystkie.

Pewnie pomyślisz, że zwariowałam, ale to jedyne żywe stworzenia w moim domu i są dla mnie bardzo ważne. Cały wieczór czyściłam akwarium.

Zdecydowałam iść jutro do pracy.

Bella również wysłała mi SMS-a. Niesamowita historia. Mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

Jeszcze raz dziękuję za gościnę.

Zoe

Do: Kent Rigby<willaraKR@hismail.com>

Od: Zoe Weston<zoe.weston@flowermail.com>

Temat: Dziękuję

Kent, naprawdę, nie trzeba było. Chociaż ucieszyłam się, kiedy dziś do biura doręczono mi złotą rybkę.

Dziewczyny, z których kilka było na wieczorze panińskim, dopytywały się, o co chodzi. Na szczęście nikt nie zdążył przejąć listu przewozowego, więc nadawca

pozostał dla nich nieznany. Wiesz, zaraz zaczęłyby się plotki i domysły.

Dziękuję. Według zasad feng shui trzy złote rybki w mieszkaniu zapewniają wewnętrzną spokój i pomyślność.

Rybka jest bardzo ładna, ze ślicznymi białymi plamkami i delikatnym, długim ogonem. To dziewczynka. Nazwałam ją Ariel.

Brian i Ezekiel są pod wrażeniem nowej współlokatorki.

Jeszcze raz dziękuję. Trzymaj się ciepłutko.

Zoe

P.S.

Jutro idę zrobić rezerwację na moją wyprawę po Europie. Boże Narodzenie obowiązkowo spędzę w Pradze.

Do: Zoe Weston<zoe.weston@flowermail.com>

Od: Kent Rigby<willaraKR@hismail.com>

Temat: Dziękuję

Bardzo się cieszę, że przesyłka dotarła bezpiecznie. Przepraszam za zamieszanie w pracy, ale myślę, że zachowanie zasady feng shui warte jest największych poświęceń.

Nie mam żadnych nowych wieści o uciekinierach, ale przypuszczam, że wciąż są w drodze.

Zazdroszczę wyjazdu do Pragi.

Trzymaj się!

Kent

Naprawdę jej zazdrościł. Chciałby pojechać do Europy. Razem z nią.

Pokazałby jej miejsca, które sam kiedyś odkrył – zabrałby ją na przejażdżkę diabelskim młynem London Eye, a potem do tradycyjnego angielskiego pubu na piwo. W Paryżu degustowałiby francuską kuchnię i spacerowałiby po Dzielnicy Łacińskiej. W Hiszpanii zwiedzaliby galerie sztuki i jedli tapas. Zachwycaliby się włoską Cinque Terre. A na Boże Narodzenie wybraliby się do Pragi.

Zoe byłaby świetną towarzyszką podróży. Dobrze zorganizowana, opanowana, z poczuciem humoru. I seksowna.

Obsesyjnie wracał myślami do ich pocałunku na pożegnanie. Między nimi była chemia, której brakowało w jego związku z Bellą.

Jednak w tej chwili Kentowi zupełnie wystarczyło snucie fantazji. Nie zamierzał pakować się w nowy związek.

Zoe zdawała sobie sprawę, że to głupie, co chwila sprawdzać prywatną skrzynkę e-mailową. Czuła się rozczarowana, kiedy Kent nie odpisał na jej ostatnią wiadomość.

Chciała zapomnieć o tym, co przeżyła w Willarze, i wolna od złudzeń iść dalej.

Powrót do Brisbane pozwolił jej nabrać dystansu. Zrozumiała, jak niebezpieczna mogła się okazać jej słabość do Kenta.

Podejrzewała, że nie będzie chciał się ustatkować. Podobno do zaręczyn z Bellą prowadził bogate życie towarzyskie i kobiety go uwielbiały.

Ich pocałunek był jedynie wentylem bezpieczeństwa po ciężkich przeżyciach. Dobrze, że korespondencja się urwała. Zoe może w końcu odzyskać równowagę i

zając się czymś konstruktywnym, jak na przykład planowaniem podróży po Europie. To będzie wspaniała przygoda!

W piątek po pracy Zoe przysłała do domu i ćwicząc silną wolę, próbowała nie myśleć o Kencie. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

Zdażyła już zrzucić pantofle, więc na bosaka poszła otworzyć. W drzwiach stał Kent.

– Co tu robisz? – spytała chłodno, całkowicie zbita z tropu.

– Miałem coś do załatwienia w mieście i przejeżdżałem tędy.

Była to dość nieprawdopodobna wymówka, ale w ustach Kenta wszystko brzmiało przekonująco. Spojrzała mu w oczy. Nieważne, co go sprowadza. Ważne, że jest.

– Postanowiłeś wpaść i sprawdzić, jak się miewa Ariel? – zasugerowała.

– Ariel?

– Żłota rybka od ciebie.

– Ach tak, oczywiście. Nie mogłem spać, tak się o nią martwiłem. Jak ona się czuje?

Zoe odsunęła się od drzwi, pozwalając mu wejść do mieszkania. Wskazała ręką akwarium, które stało na szafce obok telewizora.

– Ariel to ta ładna z eleganckimi białymi płetwami.

– Ładna, rzeczywiście.

– Chyba się przyzwyczała do nowego domu.

– Świetnie. Przepraszam, że cię nie uprzedziłem, ale nie chciałem dzwonić do pracy, żeby nie narażać cię na plotki.

– Mogłeś zadzwonić.

– Chciałem cię zobaczyć.

Opór Zoe topniał jak lody śmietankowe w upalny dzień. Ale podjęła ostatnią próbę zachowania zdrowego rozsądku i skierowała rozmowę na inne tory.

– Co słyhać u Belli? Nie odezwała się do mnie. Masz od niej jakieś wiadomości?

– Dzwoniła dziś rano.

– Wciąż jadą na północ?

– Tak. Nie wiadomo, ile czasu im to jeszcze zajmie. A co u ciebie, Zoe?

– W porządku... dziękuję. – Co innego miała odpowiedzieć? Że nie może przestać o nim myśleć? – A u ciebie?

– Wszystko dobrze, dziękuję.

Zaczęła wyobrażać sobie, jak cudownie byłoby znaleźć się w jego silnych ramionach i poczuć smak jego ust. Pospiesznie weszła w rolę dobrej gospodyni.

– Usiądź, proszę. Czego się napijesz?

Kent zignorował propozycję.

– Masz jakieś plany na piątkowy wieczór? – spytał.

– Relaks w zaciszu domowym.

– A dasz się skusić na kolację w zaciszu jakiejś miłej restauracji?

Zoe otworzyła usta i zaniemówiła. Cały tydzień próbowała zapomnieć o tym mężczyźnie. A teraz, kiedy zapraszał ją na kolację, nie potrafiła mu odmówić. Obiecała Belli, że się nim zaopiekuje, więc wyjdzie z nim, ale tylko po to, żeby

spełnić daną przyjaciółce obietnicę.

– Kolacja to dobry pomysł. – Starła się, żeby jej głos nie zabrzmiał zbyt entuzjastycznie. – Usiądź, a ja się przebiorę. Przyniosę ci coś do picia. – Okazało się, że w lodówce ma tylko pół butelki białego wina, resztkę żółtego sera i garść suszonych moreli. Zrobiło się jej głupio.

– Dziękuję, nie rób sobie kłopotu. Zaczekam do kolacji. Nie przebieraj się, proszę. Wyglądasz świetnie.

– Mam tak iść? – Zoe nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała. Miała na sobie ciemnozieloną spódnicę i kremową bluzkę.

– Jasne. Nie masz pojęcia, jaka to dla mnie miła odmiana, kiedy wszyscy wkoło noszą dzinsy.

Pięć minut później Zoe siedziała w terenowym aucie Kenta. Jechali do jej ulubionej tajskiej restauracji. Czowała się szczęśliwa.

Uwielbiała to miejsce. A teraz była tu z przystojnym mężczyzną, za którym odwracały się wszystkie kobiety. Wnętrze restauracji było eleganckie – różowe ściany ozdobione lustrami w misternie rzeźbionych drewnianych ramach, kolorowe serwety ze złotymi ornamentami – ale panowała tu miła, domowa atmosfera.

Lubiła swoje małe rytuały związane z tym miejscem, na przykład zawsze zaczynała posiłek od prażonek krewetkowych. Zamówili pieczoną rybę oraz kurczaka w imbirze z chilli. Podano drinki – białe schłodzone wino dla niej, zimne piwo dla niego. Popijając, chrupali prażynki i rozmawiali.

Zoe zauważyła, że Kent ani razu nie wspomniał o Belli ani ich odwołanym ślubie. Pytał o szczegóły jej planowanej wycieczki po Europie i opowiadał o miejscach, które zrobiły na nim największe wrażenie podczas jego podróży. Potem przeszli do filmów i okazało się, że obydwójce uwielbiają kino sensacyjne. Jeśli chodzi o książki, mieli różne upodobania. Kiedy rozmawiali o muzyce, podano im jedzenie w tradycyjnych tajskich biało-niebieskich miseczkach. Ryba była upieczona w mleczku kokosowym, a kurczak usmażony z masą warzyw.

– Czy jesteś bardzo ambitna? – spytał nagle Kent.

Spojrzała na niego zdumiona. Jej największą ambicją było znaleźć dobrego męża, ustatkować się i założyć rodzinę, ale nigdy w życiu nie przyznałaby się do tego przed Kentem.

– Raczej nie – stwierdziła. – Lubię swoją pracę i chcę być w niej dobra, ale nie zamierzam wspinać się po szczeblach kariery. – Zrobiła zabawną minę. – Tylko nie mów tego swojej siostrze feministce.

– Nie ma obawy. Może po prostu jesteś szczęśliwa i spełniona?

Nie. Nie czuła się szczęśliwa i dokładnie wiedziała, czego jej brakuje. A właściwie kogo.

– Wdałam się w rodziców. Gdyby chcieli, ich zespół mógłby odnieść prawdziwy sukces.

– Byłabyś wtedy córką celebrytów.

– Właśnie. – Zoe wywróciła oczami. – Prawdę mówiąc, moi rodzice nigdy nie chcieli być sławni. Nie wyobrażam sobie mamy robiącej awanturę o to, że podstawiona limuzyna nie jest różowa, chociaż o taką prosiła. – Zaśmiała się. – A ty? Jesteś ambitny?

– Mam wizję rozwoju gospodarstwa. Teraz Willara Downs jest w moich rękach i mogę dużo zrobić. Mój ojciec nie był zainteresowany zmianami, podobnie jak ojciec Belli. Obydwaj należą do innej epoki. Nie miałem pojęcia, ile pracy i jak doskonałego zarządzania wymaga takie ogromne gospodarstwo. Jakby człowiek był prezesem dobrze prosperującej firmy. Nie ma czasu na nudę.

– Ale kochasz to, co robisz.

– Tak.

Kent uśmiechnął się w taki sposób, że Zoe zakręciło się w głowie. A przecież to tylko przyjacielska kolacja, żadna randka. Ani razu nie dał jej do zrozumienia, że jest inaczej. Nie próbował jej prawić komplementów, jak to zrobił na ich pierwszej randce Rodney. Ośmielona, odważyła się zadać bardziej osobiste pytanie.

– A co z ambicjami na innym polu? Masz w planach założenie rodziny?

Kent wyglądał na zaskoczonego.

Co za idiotka ze mnie, pomyślała. Czy ja zawsze muszę wszystko popsuć?

– W tej chwili nie wyobrażam sobie, żebym miał organizować kolejne wesele – przyznał.

– Kto jest temu winny? – spytała bez namysłu.

Na szczęście, nawet to pytanie nie zdołało popsuć wieczoru.

Kiedy wyszli z restauracji, w przesyconym wilgocią powietrzu unosił się zapach kwitnących kwiatów. Z pubu przy tej samej ulicy dobiegał pulsujący beat grany na żywo.

Kent wziął Zoe za rękę, splótł palce z jej palcami.

– Dziękuję, że pokazałaś mi to miejsce. Jedzenie było pyszne.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła cicho, poruszona jego dotykiem.

Kiedy znaleźli się przy samochodzie, otworzył jej drzwi.

– Zaczekaj – powiedział, zanim Zoe zdążyła wsiąść.

Odwróciła się do niego twarzą, a on delikatnie dotknął dłonią jej policzka.

– Chciałem ci powiedzieć, że ślicznie wyglądasz.

– Dziękuję...

Zanim zdążyła odpowiedzieć, na ustach poczuła pocałunek, który nie należał do przyjacielskich. Był powolny, podniecający i obezwładniający.

Kiedy zajęła miejsce obok kierowcy, czuła się, jakby śniła na jawie. Dopiero kiedy zatrzymali się przed jej domem, ochłonęła. Czas na grzeczne, ale zdecydowane pożegnanie. Pocałunek pocałunkiem, ale z tym facetem nie można wiązać żadnych nadziei. Mieli diametralnie różne cele. Jej zależało na rodzinie, a on nie chciał się wiązać.

– Dziękuję za uroczy wieczór, Kent. – Sięgnęła do klamki.

– Zoe, mam coś dla ciebie. – Z tylnego siedzenia wziął paczuszkę w szarym papierze.

– Znowu prezent? Dostałam już bransoletkę i złotą rybkę.

– To tylko książka – wyjaśnił. – Pomyślałem, że może ci się przydać.

– Album o Pradze. Jesteś niesamowity.

Otworzyła książkę i zobaczyła piękne, kolorowe zdjęcia, ale w świetle latarni nie mogła im się dobrze przyjrzeć. Uznała, że będzie niegrzecznie, jeśli w tej

sytuacji go nie zaprosi na chwilę do siebie.

– Powinieneś napić się kawy przed podróżą – stwierdziła.

Chwilę później siedzieli u niej na kanapie i oglądali album, a na stoliku obok stygła kawa. Zdjęcia były cudowne.

– Stary kontynent i stara cywilizacja – zauważyła Zoe.

– To prawda.

– Trudno uwierzyć, że niedługo zobaczę to wszystko na własne oczy.

Zarezerwowałam miejsce w hotelu na starym mieście.

– Mam nadzieję, że nie będziesz czuć się samotna podczas świąt.

– Chyba nie. Poczytałam trochę w internecie i okazuje się, że podróżując samotnie, mamy dużo większą szansę na nawiązanie nowych przyjaźni. Przecież wokół zawsze są ludzie, w restauracji, pubie, autobusie...

– Pewnie tak. – Kent ujął jej dłoń i zaczął przyglądać się jej wnętrzu.

– Co robisz? – spytała cicho.

– Wróżę ci z ręki.

Powinna zabrać rękę, ale nie dała rady. Zaczarowały ją jego dotyk, zapach i bliskość. Zamiast protestować, podjęła grę.

– Co widzisz?

– Długą podróż.

– To by się zgadzało.

– I romans.

– Myślałam, że z dłoni można wyczytać tylko długość życia i liczbę dzieci.

Kent zrobił zdziwioną minę.

– Naprawdę? W takim razie muszę jeszcze raz spojrzeć.

Dosyć tych głupstw, pomyślała i spróbowała zabrać dłoń, ale trzymał ją mocno.

– Rzeczywiście, widzę bardzo długie i szczęśliwe życie. I gromadkę dzieci.

– Gromadkę? – Przez ten jego dotyk nie mogła złapać oddechu. – Ile?

– Dziesięcioro albo jedenaścioro.

– Nieźle. – Próbowała zachować powagę, ale nie wytrzymała i roześmiała się.

– Nie zrobisz kariery jako wróżbita.

Poczuła, że się zaczerwieniła, więc spuściła głowę i zajęła się leżącą książką, która była otwarta na zdjęciu przepięknego, starego mostu na Wełtawie. Niebo i woda w tym samym odcieniu rozmytego błękitu.

– Willara Downs o zachodzie słońca wygląda równie pięknie. – Wziął album, zamknął go i odłożył na stolik. – Zoe, muszę ci coś wyznać.

Serce zaczęło jej bić szybciej.

– Czy będziesz bardzo zdziwiona, jeśli ci powiem, że spodobałaś mi się, jeszcze zanim odwołaliśmy z Bellą ślub?

– Tak.

– Dla mnie to również była niespodzianka. Nie potrafiłem zwalczyć tego uczucia.

– Ale... – Przestraszona i podekscytowana złapała się za serce, które omal nie wyskoczyło jej z piersi. – Nie odwołałeś ślubu z mojego powodu?

– Nie. – Uśmiechnął się i założył jej za ucho spadający na twarz kosmyk

włosów. – Nie czuj się winna. Dopiero później dopuściłem do świadomości myśl, że oszalałem na twoim punkcie.

Zamknęła oczy, próbując oprzeć się sile, która ją do niego przyciągała. Ten facet szalał na punkcie wielu kobiet. To nie jest miłość. Wiedziała o tym, a mimo wszystko jego słowa działały na nią jak magiczne zaklęcie.

Kiedy kciukiem delikatnie dotknął jej ust, nie potrafiła myśleć o niczym innym, tylko o całowaniu go, o dotykaniu jego ramion, skóry...

– Jesteś cudowna – szepnął.

– Kent, nie mów tak. – Odsunęła się. – Nie wolno. Nie można.

– Dlaczego?

Pamiętaj o Rodneyu, powtórzyła w myślach swoją mantrę.

Jednak Kent w niczym nie przypominał Rodneya. Nie miał takich huśtawek nastrojów. Zareczył się z Bellą ze szlachetnych pobudek i dbał o uczucia innych. Był mądrym i odpowiedzialnym człowiekiem.

Może powinna po prostu poddać się chwili i mieć odrobinę przyjemności? Tak bardzo chciała go pocałować.

Kent pochylił głowę i jego usta znalazły się niebezpiecznie blisko jej ust. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich to samo pragnienie, które płonęło w niej.

Jego usta delikatnie musnęły jej wargi. Powoli, ale nieustępliwie.

– Powiedz, dlaczego nie? – spytał szeptem.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zarzuciła dłonie na jego szyję... i odwzajemniła pocałunek.

Całowała go i nie mogła przestać. Zdjęła pantofle i wskoczyła mu na kolana. Jego dłonie zbadały kształt jej ud. Powoli zaczął całować jej obojczyki, po czym zsunął się ustami niżej, do dekoltu bluzki. Po chwili ich gorące usta znów się połączyły, a ciała przywarły do siebie.

Kent obudził się wcześniej niż zwykle. Kiedy otworzył oczy, zobaczył twarz śpiącej Zoe. Leżała na boku, jej ciemne włosy były rozrzucone na białej poduszce. Patrzył na jej ciemne rzęsy i lekko otwarte usta. Wyglądała niewinnie i bezbrinnie. Tak inaczej niż zmysłowa kobieta, która wczoraj się z nim kochała.

Kiedy zapukał do jej drzwi, nie wiedział, czego ma się spodziewać. Nie ośmieliłby się przypuszczać, że spędzi tę noc u niej. Połączyła ich eksplozja pasji i namiętności, ale też czułość. Podobną więc czuł w czasie ich wycieczki nad potok. Jakby nagle wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

Leżąc przy niej, zastanawiał się, czy nie zwariował. Kiedy Zoe poruszyła się, otworzyła błękitne oczy i uśmiechnęła się, ogarnęła go radosna euforia. Może jednak sprawy przybierają właściwy obrót.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zoe obudziła się w sobotę rano obok Kenta ze świadomością, że przed nimi cały cudowny weekend we dwoje. Była w siódmym niebie.

Wstali późno i poszli na śniadanie do kawiarni serwującej doskonałą kawę i pyszne zapiekanki. Potem, uśmiechnięci, spacerowali brzegiem rzeki Brisbane pod kwitnącymi drzewami, ciesząc się piękną pogodą i swoim towarzystwem.

Po południu poszli do kina na najnowszy film sensacyjny. Jedli popcorn i całowali się w mroku sali kinowej jak para nastolatków. Wracając do domu, wstąpili do supermarketu i kupili składniki na spaghetti.

Sącząc wino, wspólnie gotowali, co chwila dotykając się, uśmiechając, obejmując i całując. Byli jak w transie.

Zoe postanowiła zapomnieć o przykrych doświadczeniach z przeszłości i cieszyć się chwilą. Czowała się cudownie!

Sos do spaghetti bulgotał w rondelku, a Kent właśnie kradł jej kolejnego całusa, gdy zadzwonił telefon. Zoe chwyciła słuchawkę.

- Ha-looo! – zawołała radośnie.
- Zoe, co słychać?
- Bella? – Zoe rzuciła Kentowi spłoszone spojrzenie.
- Jesteś zaskoczona? – Bella roześmiała się.
- Przepraszam. Nie spodziewałam się, że zadzwonisz.
- Wszystko u ciebie w porządku?
- Oczywiście, dzięki.
- Masz jakiś dziwny głos.
- Wydaje ci się. Ale mów, co u ciebie! – Zoe znów zerknęła na Kenta.

Odniosła wrażenie, że czuje się, podobnie jak ona, zmieszany. Jeszcze tydzień temu miała być druhną na ich ślubie, a zeszłą noc spędziła z niedoszłym panem młodym. Nie wiadomo, jak Bella zareagowałaby na taką rewelację.

– Jesteśmy w Port Douglas. W końcu dogoniliśmy dziadków. Dziś przez okolicę przeszła trąba powietrzna, ale jesteśmy cali.

– To dobrze, że nic się wam nie stało. A jak wszystko... w ogóle...? Jak... Damon?

– W porządku – w tonie Belli usłyszała ostrzeżenie, coś jakby: „nie chcę rozmawiać na ten temat”. – Dzwonię spytać, czy wiesz, co u Kenta.

– Tak? – Zoe nagle się zdenerwowała. Wskazując na słuchawkę spytała na migi: „Chcesz z nią rozmawiać?”.

Pokręcił głową.

– Jestem z nim w kontakcie.

– Próbowałam złapać go na komórkę, ale ma wyłączoną. Dzwoniłam do domu, a kiedy nikt nie odbierał, zadzwoniłam do jego rodziców. Wiem od jego

mamy, że wyjechał na weekend.

– Chcesz, żebym mu coś przekazała, jeśli się odezwie?

– Nie, po prostu, martwię się o niego. O tej porze właśnie odbywałby się nasz ślub.

Zoe spojrzała na zegar wiszący na ścianie kuchennej. Faktycznie, w tej chwili Kent i Bella mieli składać przysięgę małżeńską. Jak mogła o tym zapomnieć?

– Na pewno wszystko u niego w porządku. Pewnie postanowił gdzieś odpocząć – próbowała uspokoić przyjaciółkę.

– Tak. Mam nadzieję.

Sos zaczął kipieć, ale Kent tego nie widział, bo stał odwrócony plecami i patrzył w okno.

– Możesz zmniejszyć gaz? – zwróciła się do niego Zoe scenicznym szeptem.

– Ktoś jest u ciebie? – spytała Bella.

– Tak. Będziemy jeść kolację.

– To miło. W takim razie nie przeszkadzam. – Ale zamiast zakończyć rozmowę dodała ciszej: – Facet?

Zoe za długo się zastanawiała nad odpowiedzią.

– Więc facet! – domyśliła się Bella. – To dlatego twój głos brzmiał inaczej. Znam go?

– Przepraszam, Bella, ale sos mi zaraz wykipi. Cieszę się, że u ciebie wszystko dobrze. Porozmawiamy później.

– Jasne. – Bella zaśmiała się. – Rozumiem. Jak będziesz rozmawiać z Kentem, przekaz mu, że u mnie wszystko w porządku.

– Dobrze. Powiem, że się o niego martwisz. – Zoe odłożyła słuchawkę i rzuciła się do ratowania sosu. – To było straszne. Nie znoszę kłamać – jęknęła.

– Nie kłamałaś.

– Ale nie powiedziałam prawdy. To równie okropne. Wiesz, że w tej chwili brałbyś ślub? – wypaliła.

Spojrzał na nią speszony.

– To dlatego Bella zadzwoniła?

– Tak. Martwi się o ciebie. Próbowała cię złapać w domu i na komórkę.

– Nie chciałem stawiać cię w kłopotliwej sytuacji. Zaraz do niej oddzwonię.

– Kiepski pomysł. Od razu się zorientuje, że jesteś u mnie.

– Zrozumie, kiedy jej wszystko wyjaśnię.

– Jak zamierzasz jej wyjaśnić, że wylądowałeś w łóżku z jej najlepszą przyjaciółką? To jest... niesmaczne.

– Niesmaczne? – Kent był zaskoczony.

– I nieprzyzwoite.

– Naprawdę tak uważasz? Nasza wspólna noc była niesmaczna?

– Nie. – Zoe nagle zaczęła się trząść. – Musisz przyznać, że wiele osób uznałoby to za nieprzyzwoite.

Przyciągnął ją do siebie i ucałował jej włosy.

– Wszystko między nami jest dobre. I nikt nie powinien się wtrącać.

Zamknęła oczy i oparła głowę o jego ramię. Uwielbiała być tak blisko.

Pachniał słońcem, a jego silne ramiona otaczały ją, dając poczucie bezpieczeństwa.

Uwielbiała go.

Po chwili wyslizgnęła się z jego objęć. Podeszła do okna i otworzyła je. Potrzebowała świeżego powietrza. Musi ochłonąć i zacząć logicznie myśleć.

– Nie sądziłam, że to się stanie. Wszystko dzieje się za szybko. Boję się, że popełniliśmy błąd – wyznała.

– Czujesz presję?

– Próbowałam ci wczoraj powiedzieć... – Spojrzała na niego oskarżycielsko.

– Na pewno pamiętasz.

– O, tak, pamiętam.

– Chodzi o to, że już to przerabiałam.

– Co dokładnie?

– Zadurzyłam się w facecie, który niedawno zerwał zaręczyny. To był kolega z pracy, znaliśmy się od roku. Nawet poznałam jego narzeczoną. Kilka miesięcy później zaprosił mnie na kolację. Chciałam go podnieść na duchu. Wprowadził się do mnie. To trwało pół roku, aż któregoś dnia...

– Zawiodłaś się na nim?

– Tak. Przyszłam wcześniej z pracy i zastałam go w moim łóżku z byłą narzeczoną.

Kent skrzywił się.

– To podłe.

– Czułam się głupia, oszukana, zraniona i wściekła. Byłam załamana.

– Zoe, przysięgam. Nigdy nie zrobiłbym ci czegoś takiego.

– Umyślnie byś mnie nie skrzywdził, ale nie potrafię się pozbyć uczucia, że jestem przy tobie bezbronna i narażam się na cierpienie. – Niecierpliwie odgarnęła kosmyk włosów, który wpadał jej do oczu. – Może to przesadzona reakcja, ale nawet nie rozmawialiśmy o tym, co się stało. Nie wiem... mamy romans, czy jak to nazwać...? Nie wiem...

– Po prostu chcemy się bliżej poznać. – Podeszedł do niej, położył dłonie na jej ramionach, odwrócił ją do siebie i spojrzał w oczy. – Nie udawaliśmy, kiedy kochaliśmy się wczoraj, prawda?

Nie mogła zaprzeczyć. Ale nie interesował jej chwilowy romans. Na samą myśl o tym łzy cisnęły się jej do oczu.

Jeśli źle to rozegra, straci Kenta i będzie gorzko żałować. Jednak bardziej się bała, że za kilka tygodni przestanie być dla niego atrakcyjna i straci go tak czy inaczej.

Musiała mu to wyjaśnić.

– Posłuchaj, jeszcze tydzień temu byłeś gotów przysiąc dożgonną miłość mojej przyjaciółce.

– Ale odwołaliśmy to.

– Tak, rozumiem, życie toczy się dalej, tylko nie jestem pewna, czy to dobry pomysł zaczynać coś ze mną, jakbym była następną wolną taksówką w kolejce.

Było to dość melodramatyczne porównanie. Kent cicho jęknął. W jego oczach zapłonął gniew.

– Chcesz, żebym sobie poszedł?

Nie! Nie to miała na myśli! Wbiła wzrok w podłogę.

– Może obydwójce potrzebujemy czasu, żeby przemyśleć to wszystko na spokojnie?

– Ile czasu? Czterdzieści osiem godzin wystarczy? A może miesiąc? Rozumiem. Powiniennem wyjść. – Delikatnie cmoknął ją w policzek. – Będę w kontakcie. – I wyszedł z kuchni.

Chciała za nim krzyknąć, zawrócić go, przekonać, żeby został. Przynajmniej na kolację.

Wszystko zepsuła.

Podreptała za nim do drzwi. Przy drzwiach odwrócił się do niej.

– Co dokładnie twoim zdaniem powinniśmy przemyśleć? – spytał.

Zoe zakręciło się w głowie. Co mu powiedzieć? Czy to jest odpowiedni moment na szczerość, która na pewno zaboli?

– Boję się, że nie jestem dziewczyną, jakiej szukasz – wykrztusiła ze łzami w oczach. Nie było odwrotu. Zaczęła i musiała powiedzieć wszystko do końca. – Podobasz mi się bardziej, niż sobie wyobrażasz. A chyba nie jesteś teraz gotowy na poważny związek. Zakochałam się we wszystkim, co się z tobą wiąże, łącznie z twoim trybem życia i farmą. Kiedy byłam dzieckiem, mieszkałam w autobusie. Marzyłam, by zamieszkać w domu na wsi. Chciałam zostać żoną farmera.

– Więc jestem spełnieniem twoich marzeń? – spytał skonsternowany.

O Boże, chyba przesadziła.

– Może niezbyt precyzyjnie się wyraziłam. Podobasz mi się nie tylko dlatego, że jesteś farmerem.

– Dobrze. – Podniósł rękę, jakby chciał zakończyć rozmowę. – To zaczyna się robić zbyt skomplikowane.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Rozumiem, chcesz wszystko przemyśleć. To chyba dobry pomysł. Trzymaj się – powiedział i wyszedł.

Jechał w stronę zachodzącego słońca, a w środku gotował się z emocji.

Był na siebie wściekły.

Jeszcze tydzień temu miał żenić się z Bellą, a teraz wylądował w łóżku jej przyjaciółki. Co on wyprawia?

Działał pochopnie, bezmyślnie i spontanicznie. Gdyby coś takiego zrobił któryś z jego kolegów, uznałby, że nie myśli głową, tylko... No właśnie.

Zoe miała prawo zakwestionować jego pobudki.

Czego właściwie od niej chciał? Przelotnego romansu?

Na pewno nie stałego związku.

Tydzień temu otarł się o małżeństwo, a teraz poczuł się wolny. Mógł wrócić do dawnego stylu życia. Czy naprawdę spodziewał się, że taka uczciwa dziewczyna jak Zoe będzie zainteresowana przelotnym romansiem? Widząc, z jaką skwapliwością zajęła się organizacją wesela, powinien był się zorientować, że to dojrzała i zasadnicza osoba. Kochała się z nim spontanicznie. Powinien się zorientować, że dla niej to coś więcej niż zabawa.

Kiedy opowiedziała mu o swoim byłym facecie, zareagował jak hipokryta.

Jest głupcem i egoistą. Chciał się zabawić po zerwanych zaręczynach, a Zoe była pod ręką. Jak ona to ujęła? Że jest następną wolną taksówką w kolejce.

Wcale tak nie myślał. Uważał ją za wyjątkową, wspaniałą dziewczynę. Mógłby ją poślubić, gdyby pewnego dnia... postanowił się ustatkować. Liczył na relaksujący weekend, tymczasem ma sporo do przemyślenia. A niech to!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

O wpół do jedenastej w drzwiach firmy pojawił się kurier. Zoe nie widziała jego twarzy, bo zasłaniał go ogromny bukiet kwiatów.

Wszystkie dziewczyny w biurze na chwilę zamarły. Koleżanka siedząca przy najbliższym biurku zamilkła w pół zdania. Któraś zapiszczała.

Zoe wymieniła spojrzenia z podekscytowanymi koleżankami. Wszystkie umierały z ciekawości, dla której szczęściary jest ten bukiet. Może dla Emily, która niedawno ogłosiła, że jest w ciąży. Albo dla Joanne, która kilka dni temu obchodziła czterdzieste urodziny. A może dla Jane, która ma nowego faceta.

Na pewno nie dla mnie, pomyślała Zoe. Jediną osobą, która mogłaby je wysłać, był Kent, a on z entuzjazmem przyjął jej sugestię, żeby dali sobie czas na przemyślenie tego, co ich łączy. Od tamtej pory minęły trzy beznadziejne tygodnie.

Ani razu nie spróbowała się z nim skontaktować, a on przesłał tylko suchą informację, że pomimo fatalnych warunków pogodowych na północy Bella i Damon mają się dobrze.

To milczenie było straszne. Zoe czuła się okropnie i chwilami miała ochotę błagać, żeby zapomniał o wszystkim, co powiedziała.

Ale nie zrobiła tego.

Za kilka dni wyjeżdżała na miesiąc do Europy i nie było sensu zastanawiać się nad tym, co by było gdyby... Modliła się, żeby ciekawe miejsca i nowe doświadczenia pomogły jej zapomnieć o Kencie.

Kwiatowe Mount Everest przeszło w ręce Mandy, która z namaszczeniem wniosła je na środek sali.

– Niech któraś mi pomoże! – zawołała. – Musi gdzieś tu być jakiś bilecik, ale ja mam zajęte obie ręce.

Zoe zerwała się z miejsca. Pod kaskadą fioletowych storczyków znalazła malutką białą kopertę.

– Jest! – wykrzyknęła triumfalnie.

– Czytaj, dla kogo! – odezwały się głosy.

Świadoma panującego napięcia, chwilę zwlekała. Powoli odwróciła kopertę i znieruchomiała.

„Zoe Weston”

Wszystkie oczy skierowane były na nią.

– No, czytaj wreszcie! – zażądała Mandy.

– To dla mnie – Zoe powiedziała cicho, prawie przepaszająco.

Zapadła cisza, po czym rozległy się okrzyki.

– Wow! Gratulacje!

Ręce tak jej się trzęsły, że z trudem wyciągnęła bilecik z koperty. Po cichu przeczytała: „*Chcę porozmawiać. Co Ty na to? Kent xx*”.

– Od kogo? – spytała Jane.

Zoe zawahała się.

– Od znajomego – odparła wymijająco.

Koleżanki chórem jęknęły.

– Facet, który przysłał taki bukiet, musi być kimś więcej niż znajomym – zauważyła któraś przytomnie.

– Albo coś nabroił i przeprasza – odezwała się inna.

Zoe pokręciła głową. Wciąż trzęsąc się z emocji, wzięła od Mandy bukiet. W pokoju obok znalazła metalowe wiaderko na śmieci, nalała do niego wody i wstawiła kwiaty, po czym wróciła za biurko i jeszcze raz przeczytała wiadomość od Kenta.

Targały nią sprzeczne emocje. Radość, nadzieja, strach, niepewność. Kent uchylał drzwi, próbował nawiązać kontakt. Marzyła o tym, żeby się z nim spotkać. Ale czuła, że nie może mu ulec tylko dlatego, że wysłał jej bukiet kwiatów. Przez te trzy tygodnie zdążyła zwątpić w swoje uczucie do niego. Nie chciała niepewności i braku stabilności. Ostatnio zaczęła wątpić, czy potrafi właściwie ocenić charakter mężczyzny.

W czasie lunchu podzieliła kwiaty na mniejsze bukietki i wręczyła je zaskoczonym koleżankom.

– Nie ma sensu, żebym niosła je do domu – wyjaśniła. – W sobotę wyjeżdżam na miesiąc, a tak wszystkie będziemy miały trochę radości.

Do domu zabrała tylko fioletowe storczyki. Postawiła je w wazonie obok akwarium.

Musi jakoś podziękować Kentowi. Zadzwoń do niego. Będzie się musiała pilnować, żeby nie powiedzieć za dużo. Nie powinna zdradzić, jak bardzo za nim tęskni. Musi być silna i panować nad przebiegiem rozmowy. Nie pozwoli, by popsuł jej wakacje.

Słyszac dźwięk telefonu, Kent natychmiast się ożywił, chociaż obiecał sobie kontrolować emocje. To pewnie któryś ze znajomych postanowił gdzieś go wyciągnąć i podnieść na duchu po odwołanym ślubie. Wiedział jednak, że kwiaty musiały już dotrzeć do Brisbane i może Zoe...

– Halo? Willara Downs – rzucił pogodnie.

– Cześć, Kent. Tu Zoe.

Poczuł radość i strach jednocześnie. Dobrze było usłyszeć jej ciepły głos. Stęsknił się za nim. Przez te trzy tygodnie wciąż o niej myślał, o jej uśmiechu, dotyku i o chwilach, które razem spędzili.

Chciał ją zobaczyć. Od pierwszego spotkania wiedział, że między nimi iskrzy, ale próbował to zignorować. Bez skutku. W końcu się poddał. Wysłał jej kwiaty i poprosił o spotkanie.

– Zoe, miło cię słyszeć. Co u ciebie?

– Dziękuję, w porządku. Dostałam kwiaty. Dziękuję. Są piękne. Ogromny bukiet.

– Mam nadzieję, że nie przesadziłem. Zamówiłem je telefonicznie. Miło, że ci się podobają.

– Wzbudziłam zazdrość wszystkich koleżanek w pracy. Co u ciebie?

– W porządku. Stęskniłem się za tobą.

– Och! – „Och?” Jak to rozumieć? Jest zadowolona czy rozczarowana? – Zastanawiałem się, czy nie mieliśmy dość czasu na przemyślenia.

– Nie jest mi łatwo – przyznała cicho. – Ale to był chyba dobry pomysł, jak sądzisz?

– Nie wiem, czy uda się nam coś ustalić na odległość. Miałem nadzieję na spotkanie.

– W sobotę wyjeżdżam do Europy.

– W tę sobotę? Boże Narodzenie jest dopiero za miesiąc.

– Jadę najpierw na dziesięć dni do Londynu, potem na kolejne dziesięć do Paryża. Dopiero potem do Pragi.

Nie opanował się i zaklął. Nie chciał czekać kolejnego miesiąca. Nie potrafił dłużej trwać w tej próżni. Chciał działać. Chciał jej dotknąć, jeść z nią wspólne posiłki, prowadzić rozmowy i kochać się.

– Przyjadę do Brisbane. – Spojrzał na zegarek. – Może być jutro wieczorem?

– Przykro mi. Jutro rodzice przyjeżdżają po rybki i kwiatki.

– W takim razie piątek wieczorem?

– Nie wiem... Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Wyjeżdżam w sobotę rano. Może powinniśmy poczekać do mojego powrotu.

– Przykro mi, ale to nie wchodzi w rachubę. Muszę cię zobaczyć. Przyjadę na lotnisko. Podaj mi numer lotu.

– Naprawdę nie musisz mnie odprowadzać.

– Nie możesz tego przeciągać. – To zabrzmiało bardzo kategorycznie, ale co tam, nie pozwoli jej odjechać bez pożegnania. – Podaj numer lotu. Przyjadę.

– Dobrze, ale pod jednym warunkiem.

– Słucham.

– Obiecuj, że nie będziesz próbował mnie powstrzymać przed wyjazdem.

– Dobrze – zgodził się niechętnie.

Po nadaniu bagażu, z kartą pokładową w torebce, podekscytowana Zoe rozglądała się po hali odlotów, szukając wzrokiem Kenta.

Czyżby naprawdę przyjechał do Brisbane tylko po to, żeby się z nią pożegnać?

Marzyła o tym, żeby go zobaczyć, ale równocześnie bała się, że jedno spojrzenie w jego ciepłe, brązowe oczy sprawi, że jej serce stopnieje. Chyba mogłaby dla niego zrezygnować z wyprawy do Europy.

– Zoe.

Odwróciła się i zobaczyła go. Był jeszcze przystojniejszy, niż go zapamiętała. Wysoki, dobrze zbudowany, opalony.

Stali przez moment w bezruchu, patrząc na siebie.

– Spóźniłem się, przepraszam. Przez te korki!

– Nie szkodzi. Zdążyłeś. Co słyhać na farmie?

– Dziękuję, wszystko dobrze.

– Kto zajmuje się ogrodem?

– Nie mam na to czasu, a mama jest zajęta swoim. Chyba będę musiał kogoś wynająć. Czeka cię wspaniała podróż. Obiecuj, że będziesz na siebie uważać.

– Oczywiście. Tata zrobił mi wykład na temat, jak powinna się zachowywać

samotna dziewczyna za granicą. Dostałam listę instrukcji, gdzie trzymać pieniądze, jakich miejsc unikać...

- Bardzo rozsądne rady.
- Nawet zeskanowałam dokumenty i wysłałam je e-mailem na swój adres.
- Świetnie. Odzywaj się.
- Tak, uruchomiłam roaming.
- Masz jeszcze mój numer?
- Tak. Będę wysyłać SMS-y.
- Pisz o wszystkim, dobrze?
- Dobrze. – Uśmiechnęła się. – Skąd ta smutna mina?
- Pozwoliłem ci wyjechać.

Poczuła się wzruszona. Był taki opiekuńczy. Niewiele brakowało, żeby się rozplakała.

- Muszę już iść.
- Nie możesz tak bez pożegnania. – Zanim zdążyła zaprotestować, już ją całował.

Nie był to zachłanny pocałunek mężczyzny stęsknionego po długiej rozłące, ale delikatna pieśczoła.

Zoe topniała pod jego dotykiem. Jej ciało ogarnęła gorąca fala. Na środku pełnej ludzi hali.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Zoe, jak myślisz, czy wciąż potrzebujemy czasu do przemyśleń?

Musiła być twarda. Inaczej wszystko straciłoby sens.

- Myślę, że nie powinniśmy niczego zmieniać do mojego powrotu.
- Rozumiem, ten pocałunek to wyjątek.

– Tak, biorąc pod uwagę wyjątkowe okoliczności – odparła chłodno i spojrzała na zegarek. – Przykro mi, naprawdę muszę iść.

- Szczęśliwej podróży.

Dawał jej wolność. To dlaczego nie czuła się szczęśliwa?

- Odzywaj się. Dawaj znać, że żyjesz.
- Obiecuję.

Pospiesznie cmoknął ją w usta. Odsunął się od niej i pomachał na pożegnanie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Z początku było całkiem fajnie. W Paryżu i Londynie obejrzała wspaniałe muzea, galerie sztuki, eleganckie sklepy. Nie nudziła się ani chwili i codziennie miała coś ciekawego do zrobienia.

Zauważyła plusy samotnego podróżowania – mogła robić, co jej się żywnie podobało, oglądać to, co ją interesowało, i wybierać jedzenie, na jakie miała ochotę. Poznała kilka ciekawych osób z całego świata.

Nie udało jej się zapomnieć o Kencie. Za każdym razem, kiedy przypominała sobie ich rozstanie, ogarniał ją smutek. O ile cudowniejsze byłyby te wakacje, gdyby pojechała z Kentem.

Zgodnie z obietnicą wysyłała mu SMS-y, ale ograniczyła się do jednego co drugi dzień. I żadnych romantycznych aluzji.

Jego odpowiedzi rozczarowały ją. Przychodziły z dużym opóźnieniem, a ich ton był oschły i oficjalny. Może Kent potraktował ich rozłąkę poważnie, a może jego uczucia osłabły.

Kiedy Kent po kolejnym ciężkim dniu pracy wrócił do domu, było już ciemno. Nakarmił psy i poszedł przygrzać zupę pomidorową z puszki. Czuł się zbyt zmęczony, żeby gotować. Od wyjazdu Zoe pracował do późna, nawet w weekend. Miał nadzieję, że praca przyniesie mu ukojenie.

Niestety, nic z tego.

W jego życiu zapanował chaos. Codziennie wieczorem padał zmęczony na łóżko, a potem długo nie mógł zasnąć. Do tej pory samotność nigdy mu nie przeszkadzała, a teraz nagle poczuł, że się dusi.

Nie potrafił przestać myśleć o Zoe. Nie chodziło tylko o to, żeby się z nią kochać, ale chciałby spędzać z nią czas, dzielić wszystkie wspaniałe chwile, posiłki i zachody słońca.

Kiedy szykował się do wesela, nie zwrócił uwagi, jak bardzo Zoe pasowała do tego miejsca i do życia w Willara Downs. A jemu przestawało się podobać kawalerskie życie.

To odkrycie go przeraziło. Nic dziwnego, że nie mógł zasnąć.

Zoe radziła sobie dobrze do chwili, gdy znalazła się w Pradze.

Kiedy samolot wylądował, spojrziała przez okno na zasypane śnieżną wzdłuż pasa startowego i uderzyła ją myśl: Kent powinien być tu ze mną.

Pod wpływem impulsu napisała do niego SMS-a.

13:30: Jestem w Pradze!!!!!! Właśnie patrzę na bajkową panoramę miasta. Zamek na Hradczanach na tle zimowego nieba. Widok zapierający dech w piersi. Piękny i ponadczasowy.

Otaczało ją zabytkowe miasto w eleganckiej, zimowej szacie. Ale czy uda się jej cieszyć tym pięknem bez Kenta?

Samotność spadła na nią nieoczekiwanie i oblepiła jak płatki śniegu.

Nagle poczuła, że nie musi się dłużej hamować. Pisała dalej.

16:15: Jest już ciemno i pada śnieg. Mam na głowie czerwoną wełnianą czapkę, którą kupiłam w Paryżu.

17:45: Jestem na Starym Mieście. Tyle tu różnych dźwięków. Kościelne dzwony, orkiestra dęta grająca kolędy i kurant słynnego zegara, który nazywa się Orloj.

18:01: Spaceruję mostem Karola. Grajek uliczny gra na skrzypcach. Jest magicznie.

19:10: Na kolację zamówiłam gulasz wołowy i pięć knedlików. Co za sos! Pychotka!

19:30: Właśnie piję swój pierwszy alkoholowy drink – herbatę z rumem. Tęsknię bardzo. Xx

Zoe poszła spać, nie doczekawszy się odpowiedzi od Kenta. Popłakała się w poduszkę. W nocy kilka razy się budziła i sprawdzała, czy nic nie przyszło, ale jedyną wiadomość dostała od mamy.

Rano, kiedy wciąż nie otrzymała żadnej odpowiedzi od Kenta, wymyśliła, że pewnie zostawił gdzieś telefon.

Postanowiła się nie zrażać, wysyłała kolejne SMS-y.

8:05: Z mojego hotelowego okna mam widok na pokryte śniegiem dachy na Hradczanach.

Nie zazdrościsz mi ani troszeczkę?

8:35: Samochody przykryte śniegiem. Pomniki pod białą kołderką. Gałęzie drzew uginające się pod ciężarem białego puchu. Dzieci zjeżdżające z górki na sankach. Ciekawe, co słychać w Willarze?

9:15: Próbuję złapać w usta padający śnieg. Cieszę się przy tym jak dziecko.

22:00: Pierwszy dzień w Pradze dobiega końca. Co u Ciebie?

Tuż przed północą usiadła na łóżku, opatulila się kołdrą i po raz kolejny spojrzała na telefon. Napisała jeszcze jedną wiadomość, ale zawahała się przed wysłaniem. Nie była pewna, czy powinna ryzykować.

Z drżącym sercem wpatrywała się w tekst na wyświetlaczu.

23:53: Tęsknię za Tobą. Nie chcę już niczego analizować. Po powrocie musimy się spotkać i porozmawiać.

Kocham Cię.

Zoe xxx

Kilka razy kasowała wyznanie na końcu, ale potem znów pisała od nowa: „Kocham Cię”.

Dwadzieścia minut po północy wciąż się zastanawiała nad wyznaniem. Ale w końcu czego miała się obawiać? Do odważnych świat należy!

Wcisnęła klawisz „Wyślij” i z bijącym sercem spróbowała zasnąć.

Rano wciąż nie było żadnej odpowiedzi od Kenta. Nigdy w życiu nie czuła się tak żałośnie opuszczona.

Spojrzała przez okno na zaśnieżoną panoramę miasta i postanowiła, że musi wziąć się w garść. Po śniadaniu kupi wszystkim prezenty, mnóstwo prezentów dla całej rodziny. Toby’emu na pewno spodobają się drewniane zabawki, które widziała

na staromiejskich straganach.

Nie rozstawała się z telefonem wyczulona na każdą wibrację. Ale cały ranek telefon milczał, jak zaklęty.

Po południu dołączyła do wycieczki z przewodnikiem po zamku i po katedrze świętego Wita.

Telefon wciąż się nie odzywał.

Wycieczka dobiegła końca, zapadał zmrok, ale Zoe nie chciała wracać do pustego pokoju w hotelu. Bolały ją nogi, miała przemoczone buty i była głodna, ale wolała zostać wśród ludzi, patrzeć, jak wszyscy się cieszą z powodu zbliżających się świąt.

Jej ostatnia wiadomość musiała spłoszyć Kenta i pewnie nie wiedział, co odpowiedzieć.

Albo gorzej... Może coś mu się stało. Zachorował albo miał wypadek.

Musi powstrzymać te myśli, bo zwariuje. Trzeba myśleć racjonalnie. Na straganach świątecznego jarmarku sprzedawano gotowane kolby kukurydzy, panierowane pieczarki i pikantne kielbaski. Powinna coś zjeść i napić się grzańca, którym wszyscy się tu raczyli. Przynajmniej się rozgrzeje.

To koniec. Na nic już dziś nie czekam, postanowiła.

Ledwie zdążyła to pomyśleć, poczuła wibrację. Ktoś dzwonił.

Sprawdziła na wyświetlaczu. Kent. Drżącą dłonią przyłożyła telefon do ucha.

– Zoe? – usłyszała w słuchawce.

W tym momencie głos Kenta zagłuszyły dźwięki kolędy granej przez orkiestrę dętą na rynku.

– Przepraszam, ale nic nie słyszę – Zoe krzyknęła do słuchawki i biegiem ruszyła w stronę bocznej uliczki. – Zaczekaj chwilę. Jesteś tam? – Przywarła plecami do muru. – Teraz jest lepiej. Jesteś tam jeszcze?

– Jestem tu.

– Co u ciebie? Nie odzywałeś się.

– W porządku, dzięki. A u ciebie?

– Praga jest cudowna, ale dobrze cię słyszeć.

– Stęskniłaś się za domem?

– Troszeczkę. – Ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć za dużo. – Dostałeś moje SMS-y?

– Tak. – Po drugiej stronie zapadła cisza. – Dziękuję – powiedział głosem pełnym emocji.

– Pięknie tu, naprawdę – wykrztusiła ze łzami w oczach.

– Gdzie dokładnie jesteś?

– Na Starym Mieście.

– Miałem nadzieję, że gdzieś blisko.

Roześmiała się.

– Tak! Za rogiem Willara Downs.

– Nie jestem w Willarze.

– A gdzie? – spytała i zamarła w bezruchu, wyęzając słuch, bo zdawało się jej, że słyszy tę samą kolędę, którą grała orkiestra na rynku. – Kent? Gdzie jesteś?

– Odwróć się.

Odwróciła się i zobaczyła Kenta. W zimowym palcie stał na rogu ulicy.

Zaczął iść w jej kierunku, a ona rzuciła się biegiem po zaśnieżonym bruku, prosto w jego otwarte ramiona. Śmiała się i płakała równocześnie, wtulając twarz w jego ramię.

– Co ty tu robisz? – spytała, kiedy trochę ochłonęła.

– Szukałem ciebie.

– Wariat z ciebie, wiesz? – Wybuchnęła spazmatycznym płaczem. – Nie masz pojęcia, jak za tobą tęskniłam.

– Ja też za tobą tęskniłem. – Otarł jej łzy płynące po policzkach. – Kiedy przeczytałem twojego SMS-a, wsiadłem w pierwszy samolot do Pragi.

Zoe spojrzała mu prosto w oczy. W tym momencie zrozumiała, dlaczego kocha tego mężczyznę.

Nie dlatego, że był farmerem, miał piękny dom i dobrze prosperujące gospodarstwo, nie dlatego, że był przystojny i miał dobry gust. Kochała go za to, co w czasie ich pierwszego spotkania zobaczyła w jego ciepłych oczach. Za siłę, stałość i dobro, którymi się kierował.

– Dziękuję, że tu jesteś – powiedziała cicho.

– Dziękuję, że za mną tęskniłaś – odparł i cmoknął ją w czubek nosa.

Szczęśliwi ruszyli w stronę hotelu.

Kiedy zdjęli ciepłe ubrania, wełniane czapki, rękawiczki i przemoczone buty, Zoe z radością ogarnęła go spojrzeniem. Miał na sobie błękitne dzinsy i czerwony kaszmirowy sweter.

Kent marzył o tym, żeby ją przytulić, ale miał ważne plany na ten wieczór.

– Możesz chwilkę poczekać?

– Mam już dość czekania. – Uśmiechnęła się i stanęła na palcach, żeby przytulić twarz do jego twarzy. – Nie mogę czekać ani sekundy dłużej – mruknęła zmysłowo.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i zaczęła go całować w usta. Wszystko inne mogło poczekać...

– Co chciałeś mi powiedzieć? – spytała Zoe później, leżąc z głową na jego ramieniu.

– Kiedy?

– Prosiłeś, żebym poczekała.

– Ach, tak – przypomniał sobie i ziewnął. – Nic pilnego. Powiem ci jutro.

– Biedy Kent. Musisz się wyspać, jesteś bardzo zmęczony.

– Mhm...

Kent zasnął, a Zoe leżała obok i powoli docierało do niej, co się właśnie wydarzyło.

Kent przyleciał do niej z końca świata na wiadomość, że za nim tęskni. Jej szary i smutny świat nagle rozblęsnął feerią kolorów.

Oczywiście, gdzieś w głębi serca wciąż tkwił niepokój, bo nie poprosił jej o rękę, a nawet nie wyznał miłości. Ale Zoe postanowiła zapomnieć o swoich marzeniach i zadowolić się tym, co ofiaruje jej los. Podjąć ryzyko związku bez zobowiązań. Nie ma miłości bez ryzyka.

Po co się zamartwiać brakiem deklaracji ze strony Kenta, skoro wszystko, co

robił, świadczyło o jego głębokim uczuciu?

Wystarczy jej, że jest blisko.

Obudził ją delikatny pocałunek.

– Dzień dobry, śpiąca królewno. Przyniosłem ci kawę.

Zoe z przerażeniem spojrzała na zegarek. Było po dziesiątej.

– Masz za sobą ponad dobę w samolocie. To ja powinnam przynieść ci kawę.

– Wiesz, że najpiękniejsza jesteś tuż po przebudzeniu?

– Niemożliwe.

– Ale to prawda. Uwielbiam cię taką zaspaną.

Nie powiedział „kocham”, tylko „uwielbiam”. Nieważne. Słowa nie są istotne.

Po śniadaniu wybrali się pociągiem na wycieczkę do zamku Karlštejn.

Z wałów obronnych na wzgórzu rozciągał się piękny widok. Zoe przyszło do głowy, że gdyby Kent chciał jej coś wyznać, mógłby to zrobić w tym romantycznym miejscu...

Ale nic nie powiedział.

Nie szkodzi. Cieszyła się jego obecnością. Po powrocie do Pragi poszli na kawę i fantastyczną struclę jabłkową podawaną z lodami domowej roboty.

– Zostaw miejsce na kolację. Zabieram cię w specjalne miejsce.

Wrócili do hotelu, żeby się przebrać, po czym Kent zabrał ją na wyśmienitą kolację do ekskluzywnej restauracji. Rozmawiali o Pradze i historii Czech.

Później, w hotelu, Zoe wzięła długą, gorącą kąpiel. Przestała czekać na miłosne wyznania. Kent jest człowiekiem czynu, a nie mówcą. Kupił jej bransoletkę, wysłał złotą rybkę, podarował książkę i przyleciał za nią do Europy. Czy zrobiłby to wszystko, gdyby nie była dla niego ważna?

Po kąpieli wytarła się ciepłym ręcznikiem, wmasowała w ciało pachnący balsam i włożyła miękki szlafrok. Otworzyła drzwi łazienki i... To, co ujrzała, zaparło jej dech w piersi.

Cały pokój skąpany w blasku świec. Dziwnie znajomych świec, które stały na stoliku, półeczkach, szafkach przy łóżku. Kent uśmiechnął się nieśmiało.

– To miało się zdarzyć wczoraj.

– Piękne...

– Poznajesz? To twoje inteligentne świeczki.

– Targałeś je tu z Australii?

– Tak. Kilkadziesiąt sztuk, w plecaku. – Uśmiechnął się. – Miały mi pomóc. –

Podszedł do niej. – Bo jest w nich wiele z tego, co w tobie kocham... Są pełne światła...

– Zaczekaj – weszła mu w słowo. – Powiedziałeś coś bardzo ważnego.

– Co takiego?

– Przed chwilą.

– O kochaniu?

– Właśnie.

– Przecież dlatego tu jestem. – Ujął jej twarz w dłonie. Jego oczy płonęły. –

Kocham cię tak bardzo... tak bardzo, że nie mogę bez ciebie żyć.

– Ale to chyba nie są oświadczenia?

– To są oświadczenia.

– Ale przecież mówiłeś...

– Wiem, co mówiłem. Wszystko się zmieniło w chwili, gdy wsiadłaś do samolotu. Patrzyłem, jak znikasz z mojego życia, i czułem się, jakbym nagle nie miał czym oddychać. Podobałaś mi się od początku, ale miałem się żenić z Bellą, więc zabroniłem sobie o tobie myśleć. Tęskniłem za tobą. W końcu podjąłem decyzję. Chcę tego samego, czego chcesz ty. Chcę żyć z tobą na farmie i założyć rodzinę.

To było cudowne! Dwie wielkie łzy spłynęły jej po policzkach. Podniosła wzrok i spojrzała w jego ciemne oczy.

– Kocham cię, Zoe. Jesteś jak te świece. Piękna, inteligentna i dajesz mi światło.

– Przywiozłeś wszystkie? Kocham cię, mój człowieku czynu.

– To znaczy, że zostaniesz moją żoną?

Zoe pocałowała go w usta.

– Tak – powiedziała i znowu go pocałowała. – Tak, z radością zostanę twoją żoną. – Jej usta znów dotknęły jego ust, a czterdzieści osiem świeczek otulało ich ciepłym światłem.

